

1 WRZEŚNIA 1939R.

**85 ROCZNICA WYBUCHU
II WOJNY ŚWIATOWEJ**

90
NUMER

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



Pomnik Obrońców
Wybrzeża
— pomnik w Gdańsku
na półwyspie
Westerplatte



85 ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ 1 WRZEŚNIA 1939R.

SAMORZĄDNOŚĆ.PL

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



W 85. rocznicę wybuchu II wojny światowej, która przyniosła Polsce tak ogromne ofiary i straty apelujemy do wszystkich rodaków o godne uczczenie pamięci o jej bohaterach oraz refleksję i zadumę nad przyszłością kraju.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa otacza wciąż cywilnych i wojskowych obrońców Polski we wrześniu 1939 roku i dba o wszelkie miejsca ich upamiętniające. Pamiętamy, jak wiele bitew rozegrało się wówczas na naszej, mazowieckiej ziemi: nad Bzurą i wokół twierdzy Modlin, na szanicach Warszawy, w tym na barykadach Ochoty, gdzie tak wielką ofiarnością odznaczyła się ludność cywilna.

Znamy również gorzki paradoks tamtego września: bohaterstwo żołnierza ani poświę-

cenie cywilnej ludności, a nawet nieugiętość prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego nie były w stanie zapewnić Polsce skutecznej obrony państwowości. Nielojalność sojuszników i przestarzałe plany bojowe, brutalność niemieckiego ataku i sowiecki "nóż w plecy" rozstrzygnęły o utracie suwerenności, na której godne odzyskanie przyszło czekać aż pół wieku.

Poczta Polska w Gdańsku broniona przez jej cywilnych pracowników, reduty takie jak Westerplatte i Wizna, pola walk nad Bzurą, na Helu i pod Kockiem w także opór cywilnych mieszkańców Grodna i harcerzy wobec inwazji radzieckiej - pozostają dla nas symbolami zobowiązującymi do zbiorowej pamięci i roztropnej refleksji.

Zachęcamy wszystkich Polaków do rozmowy i debaty o współczesnym patriotyzmie i odpowiedzialności za Polskę. Drastyczny przykład Ukrainy aktualizuje znaczenie tematyki bezpieczeństwa narodowego. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa trwale zaangażowała się w pomoc ukraińskim uchodźcom wojennym. Znając ich straszne doświadczenia, wzywamy polskich polityków i ekspertów do prac nad takim systemem obronnym, który da Polakom poczucie bezpieczeństwa i skutecznie zrazi każdego agresora. Nie zapomnimy nigdy o bohaterach kampanii wrześniowej, wzywamy do poszukiwania twórczych wniosków z tego dramatycznego ale i zaszczytnego rozdziału polskiej historii.

ZARZĄD

MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



Zapraszam do lektury 90 wydania Samorządności. W najnowszym numerze znajdziecie wiele ciekawych artykułów/wywiadów, na tematy historyczne, samorządowe, polityczne. Wszystkie są również dostępne online na nowo powstałej stronie www.samorzadnosc.pl! Zachęcam do wsparcia finansowego gazety poprzez wykupienie reklamy/ogłoszenia.

Kolejny numer już na początku października. Wspieraj gazetę również poprzez wpłatę darowizny na poniższe dane.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa
ul. Koszykowa 24 lok. 12,
00-553 Warszawa,
Santander bank:
31 1090 1883 0000 0001 0422 9421
Tytułem: Darowizna gazeta

Z pozdrowieniami

PAWEŁ DĄBROWSKI, redaktor naczelny
p.dabrowski@mpgmedia.pl
www.samorzadnosc.pl

DEBATA LIDERÓW SAMORZĄDOWYCH

12 PAŹDZIERNIKA 2024r. g. 11:00

Arche Hotel Poloneza, ul. Poloneza 87, Warszawa

Więcej informacji i zapisy na www.mws.org.pl

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



MAZOWIECKIE FORUM SAMORZĄDOWE

PODCZAS KONGRESU KOBIETY XXI WIEKU

6-7 LISTOPADA 2024r.

Hotel Arche Krakowska, Aleja Krakowska 237/U1, Warszawa

Więcej informacji i zapisy na www.kongresaks.pl



Wrzesień 1939: pamięć i przestroga

Wrogów mieliśmy wówczas blisko. A sojuszników daleko i to wiarołomnych. Do historii przeszło bohaterstwo polskiego żołnierza na Westerplatte czy w Bitwie nad Bzurą oraz poświęcenie ludności cywilnej: mieszkańców Warszawy, wznoszących barykady na Ochocie przeciwko niemieckim czołgom oraz ich prezydenta Stefana Starzyńskiego a także gdańskich pocztowców, do końca broniących powierzonej im placówki.

Jednak w 1939 r. państwo polskie nie było w stanie przeciwstawić się dwóm wrogom: Niemcom, którzy zaatakowali 1 września i armii sowieckiej, która 17 września wbiła nam "nóż w plecy", jak to później określono. Przyczyniła się do tego nieskuteczność egzotycznych sojuszy oraz paktów o nieagresji, chociaż w latach 30. zawarliśmy je z obydwojema przyszłymi zaborcami. Czwarty rozbiór Polski stał się faktem, chociaż państwo odrodziło się po wojnie, najpierw w formie satelickiej, bo na pełną suwerenność przyszło czekać dokładnie pół wieku.

Pakty o nieagresji jeszcze za życia Józefa Piłsudskiego zawarliśmy kolejno ze Związkiem Radzieckim (1932 r.) i Niemcami (1934 r.). Niestety następcy Marszałka nie potrafili nawiązać do skuteczności jego polityki. Stąd też u schyłku lat 30. teoria dwóch wrogów, główna oś polskiej polityki zagranicznej i obronnej nie zapobiegła najgorszemu z możliwych scenariuszy: ich bezpośredniemu porozumieniu co do likwidacji państwa polskiego.

Porozumienie wrogów o czwartym rozbiórze

23 sierpnia 1939 r. w Moskwie komisarz ludowy spraw zagranicznych Władimir Mołotow i szef niemieckiej dyplomacji Joachim von Ribbentrop podpisali pakt o nieagresji. Jego tajna klauzula zawierała podział części Europy, leżącej między ZSRR a Niemcami hitlerowskimi. Układ Ribbentrop - Mołotow zapowiadał czwarty rozbiór Polski.

"(..) Podpisując pakt o nieagresji z Niemcami Stalin wiedział, że umożliwia Niemcom napaść na Polskę. Wiedział to i Hitler" - przesądza Paweł Zaremba^[1]

Szybka na to reakcję aliantów stanowiło zawarcie z kolei w Londynie polsko-brytyjskiego układu, pod którym podpisy złożyli już 25 sierpnia wicehrabia Edward Halifax i Edward Raczynski. Nie zapobiegło to wybuchowi wojny, natomiast odwróciło o kilka dni termin niemieckiej napaści.

Pierwsze strzały i tak padły na Przelęczu Jabłonkowskiej już 26



sierpnia nad ranem, bo do oddziałów hitlerowskich na czas nie dotarły rozkazy o odwołaniu ataku. Niemieccy dywersanci przypuścili więc szturm w celu opanowania mającego spore znaczenie strategiczne tunelu.

II wojna światowa wybuchła jednak jak wiemy nieco później, 1 września 1939 r. a za jej początek uznaje się salwy oddane z niemieckiego pancernika "Schleswig-Holstein" w kierunku Westerplatte o godz. 4.45 rano. Od tego też momentu bombardowali Niemcy polskie cele cywilne i wojskowe, zaczęła się również bitwa graniczna.

Westerplatte, polska placówka wojskowa na obszarze Wolnego Miasta Gdańska, posadowiona tam w oparciu o uzgodnienia z Ligą Narodów, ówczesnym odpowiednikiem ONZ, okazała się prawdziwą redutą. 182 stacjonujących na Westerplatte żołnierzy broniło się aż do 7 września: zginęło przy tym piętnastu ludzi załogi, zaś straty napastników były - wedle rozmaitych oszacowań - od kilku do kilkudziesięciu nawet razy większe.

Nie od rzeczy przypomnieć późniejsze losy awanturczego okrętu. "Schleswig-Holstein" został unieszkodliwiony w porcie w zaanektowanej przez Niemców Gdyni przez lotnictwo brytyjskie. Jednak Sowieci, po wkroczeniu do Trójmiasta, pancernik podnieśli i wyremontowali. Z dumnego niegdyś okrętu uczynili stały cel ćwiczebny na użytek manewrów radzieckiej marynarki wojennej. Sowieci bowiem, najpierw sojusznicy Hitlera, potem główni strategiczni przeciwnicy jego armii, lubili pokazać, kto wojnę wygrał.

O ile w latach 1918-1921 Polska potrafiła się obronić przed Niemcami na Śląsku i w Wielkopolsce, bolszewikami rosyjskimi, Czechami pod Cieszynem i nacjonalistami ukraińskimi, chociaż znane powiedzenie głosiło, że jest niczym łaska Boża... bez gra-

nic - to w 1939 r. okazało się to niemożliwe.

Spośród wszystkich sąsiadów przyjazne kontakty utrzymywaliśmy bowiem wyłącznie z dwoma: Rumunią i Łotwą. Po części stanowiło to efekt nieprzyjaznych nam tendencji, w znacznym jednak stopniu także awanturnictwa sanacyjnej polityki: najgorszym jej błędem pozostawało zbrojne zajęcie Zaolzia w tym samym momencie, gdy rozbiór Czechosłowacji zaczęli Niemcy (1938 r.). We wrześniu 1939 r. z kolei żołnierze słowaccy, przez Górali przezwani pogardliwie "janosikowymi" w sojuszu z Niemcami opanowali polskie Zakopane.

Granice zaś - gdy je wreszcie wytyczono, co ostatecznie nastąpiło dopiero w 1922 r. (najdłuższy element tymczasowości zachował się na Śląsku) - okazały się nadzwyczaj trudne do obrony. Pomimo bohaterstwa żołnierza. Zemiścił się błąd Piłsudskiego, który w 1920 r. w imię egzotycznej eskapady do Kijowa zakończonej tym, że bronić się nam później przyszło na linii Wisły - zlekceważył plebiscyt na Warmii i Mazurach, który można było wygrać wobec osłabienia Niemiec, gdyby tylko "za Polską" zagłosowali tam wszyscy, co w domu po polsku mówią. Jednak w obliczu bolszewickiej ofensywy na Warszawę, Mazurów i Warmiaków przekonała zręczna i przewrotna propaganda niemiecka, że odrodzona Polska to wyłącznie "Saisonstaat", państwo tymczasowe. Dlatego w słynnym wierszu Władysława Broniewskiego żołnierz polski zmuszony był w bitwie granicznej walczyć "pod Mławą", gdzie mu pułk rozbito, w odległości zaledwie 120 kilometrów od Warszawy, a nie pod Olsztynem.

Rzut oka na ówczesną mapę wystarczy: Niemcy najsilniejsi militarnie od kajzerowskich czasów zaatakowali Polskę z zachodu, północy i południa, gdzie pokutowało satelickie wobec Hitlera słowackie państwo nacjonalistyczne

ks. Józefa Tisy. Zaś 17 września do agresorów dołączyli Sowieci, napierający ze wschodu. Zawiedli zaś sojusznicy zachodni, co przesądziło o losach wrześniowej "wojny polskiej". Leszek Moczulski utrzymuje, że rozstrzygnął "nóż w plecy", bo gdyby nie akcja sowiecka, nawet awaryjne koncepcje obronne wciąż miały szanse realizacji.

Wybitni socjologowie historii, jak kanadyjski badacz Martin Kitchen ("Nazistowskie Niemcy w czasie wojny") podkreślają, że w społeczeństwie niemieckim w 1939 r. wcale nie było entuzjazmu wojennego podobnego jak w roku 1914, kiedy to całe klasy maturalne zgłaszały się do wojska, żeby bez sprzeciwu iść na karabiny maszynowe^[2]. Nie potrafili jednak tego wykorzystać zachodni alianci Polski.

Jak Francuzi paczki z ulotkami rozwiązywali, żeby przypadkiem nie zabić Niemca

Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wprawdzie 3 września wojnę Niemcom, ale nie kwapiły się podjąć konkretnych działań militarnych. Za sprawą indolencji sojuszników Polski, Niemcy mieli u nas wolną rękę. Co nie znaczy, że szło im łatwo. W znanym songu antywojennym Bertolta Brechta znajdujemy słowa: "jeden w Polsce zginął". Zaś niemieccy żołnierze określali Westerplatte mianem "małego Verdun" przez analogię do bitwy z Francuzami w okopach I wojny, w której ponieśli ogromne straty.

Polska przechodziła do historii, jako pierwszy kraj stawiający zbrojny opór hitlerowskiej ekspansji. Nie zdobyła się na to wcześniej zamożniejsza od nas Austria ani bardziej uprzemysłowiona Czechosłowacja, skąd lotnicy uciekali do Polski w swoich świetnie wyposażonych maszynach, żeby móc walczyć z Hitlerem: niektórzy znaleźli się później w legendarnym Dywizjonie 303 w trakcie Bitwy o Anglię. Wtedy polskie asy lotnictwa przyczyniły się do ocalenia Londynu, chociaż rok wcześniej Brytyjczycy nie palili się do ratowania Warszawy.

Zaś we Francji pojawił się po 3 września 1939 r. termin "drole de guerre", oznaczający śmieszna wojnę. Gdy samoloty francuskie rozrzucały propagandowe ulotki nad pozycjami nazistowskimi, paczki z nimi rozwiązywano, żeby przypadkiem nie zabić jakiegoś Niemca.

Francuzi zyskali niecały rok spokoju, Brytyjczycy pozostali daleko

Jak rzecz ujmował Stanisław Cat-Mackiewicz: "Politycznie

nasz sojusz z Francją mimo wszystko posiadał pewne cechy sojuszu egzotycznego. Francja nas potrzebowała, ale upadek i zniszczenie państwa polskiego nie powodował jednak automatycznie upadku Francji. I Francja to rozumiała i wyciągała z tego wszystkie konsekwencje. Sojusz z Francją był Polsce potrzebny - tego nie mam zamiaru negować, przeciwnie, podkreślam to najdobitniej, nigdybym tego sojuszu ani nie zrywał, ani nie osłabiał - lecz sojusz z Francją nie powinien być jedynym zabezpieczeniem się Polski. Klęska nasza wynikała z systemu naszych sojuszy. Zaprzyjaźniona Estonia, zaprzyjaźniona Rumunia były to państwa zbyt słabe, Francja - zbyt daleka i niepewna"^[3].

Francja jednak upadła w niecały rok po Polsce, w wyniku kolejnego nazistowskiego "blitzkriegu", trochę wbrew temu, co twierdził Mackiewicz.

Zresztą nasze względne poczucie bezpieczeństwa opierał się w 1939 r. raczej na gwarancjach brytyjskich. Jak pisze dalej Cat ("O jedenastej - powiada aktor - sztuka jest skończona"): "Dn. 17 marca 1939 r. w dwa dni po zajęciu Pragi premier [Neville] Chamberlain oświadcza, że z tego, iż Anglicy uważają wojnę za rzecz okrutną i absurdalną, nie należy wnioskować, że nie potrafią odpowiedzieć na wyzwanie. A po wybuchu wojny, we wrześniu, jakże uroczyste głosiło orędzie królewskie, że Anglia stoi przed największym kryzysem w swojej historii. O ileż piękniejsze były te słowa, niż niestety okrzyk naszego Składkowskiego: "Zwyciężymy, bo dowodzi nami Śmigły-Rydz"^[4].

Nieudany i nieudolny następca Piłsudskiego marszałek Edward Śmigły-Rydz wraz z premierem Felicjanem Sławojem-Składkowskim (pełnił tę funkcję od 1936 r. ale kraju do obrony jak należy nie przygotował) ponosi odpowiedzialność za klęskę wrześniową. Obaj uciekli do Rumunii na wiadomość, którą lapidarnie oddał początek rozkazu naczelnego wodza: "Sowiety wkroczyły". Zaś ówczesnego szefa dyplomacji Józefa Becka da się pochwalić wyłącznie za godne wystąpienie, nie za zdolność budowania skutecznych sojuszy. Partnerzy nas rozczarowali.

Kilka miesięcy wcześniej, jak opisywał Paweł Zaremba: "5 maja Beck w przemówieniu w Sejmie stwierdził, że Polska "nie zna pojęcia pokoju za wszelką cenę". Przemówienie to było odpowiedzią na szereg gwałtownych kroków na-

Czas niespodzianek. Andrzej Anusz gościem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

Czy Duda rozwiąże parlament

Już najbliższe dwa miesiące przyniosą wiele niespodzianek, sytuacji, o których jeszcze głośno się nie mówi - prognozował socjolog z Instytutu Piłsudskiego Andrzej Anusz w trakcie spotkania Klubu Gospodarczego zorganizowanego przez Mazowiecką Wspólnotę Samorządową. Zdaniem eksperta czeka nas wielka rozgrywka wokół przyspieszonych wyborów parlamentarnych.

Andrzej Duda, który jak wiadomo budżetu zawetować nie mógł, ponieważ Konstytucja nie daje prezydentowi takiej możliwości, kilka miesięcy temu posłał ustawę budżetową do Trybunału Konstytucyjnego. Uznał bowiem, że uchwalono ją z wadą prawną, bo skazanych za nadużycie władzy Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika nie dopuszczono do głosowania. Potem zostali europosłami.

W podobnym wypadku Trybunał Konstytucyjny zdominowany jak wiadomo przez nominatów PiS z tych samych powodów uznał, że Sejm ustawę o NCBiR przyjął z naruszeniem prawa.

Co ma Donald Trump do wyborów w Polsce

Wyrok TK pod prezesurą Julii Przyłębskiej ws. ustawy budżetowej może więc okazać się taki sam

jak w tamtej sprawie. Zaś zapis Konstytucji jest jasny: gdy budżet nie został uchwalony w odpowiednim terminie, prezydent może rozwiązać parlament. A wszelkie "deadline'y" związane z harmonogramem budżetu... dawno minęły.

Co może oznaczać wybory w 45 dni od decyzji prezydenta. Rozmawia się już o tym na Nowogrodzkiej, gdzie swoją siedzibę ma PiS. Prezes Jarosław Kaczyński chciałby, żeby wybory szybko się odbyły: we wrześniu spodziewać się można orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Same zaś wybory w Polsce miałyby miejsce po 5 listopada, czyli amerykańskich prezydenckich - co dla szans PiS pozostaje kluczowe, przy założeniu, że w Stanach Zjednoczonych wygra Donald Trump. Dla Polaków stanowiłoby to sygnał, że warto zagłosować na prawicę, bo ta z nowym prezydentem Ameryki łatwiej się dogada, zbuduje z nim dobre relacje w trudny wojenny czas za wschodnią granicą. Kwestie bezpieczeństwa kraju pozostają dla wyborców kluczowe. Zaś z punktu widzenia PiS za przyspieszeniem wyborów przemawia odebranie partii całej subwencji i 10 mln zł z dotacji decyzją Państwowej Komisji Wyborczej. Na razie pisowcy dysponują zaskórnikami, których jednak na długo nie wystarczy, jak mówi się w Warszawie.

Bomba tyka, czy wybuchnie...

Mamy tykającą bombę, pytanie czy wybuchnie - ocenił dr Andrzej Anusz. Tym bardziej, że druga strona nie dysponuje podobną możliwością mobilizacji wyborców jak pamiętnego 15 października 2023 r. Wprost przeciwnie, badania opinii pokazują, że według 60 proc Polaków nowa ekipa rządowa nie wypełnia przedwyborczych obietnic.

Drugi dalece łagodniejszy wariant zakłada, że Duda wprawdzie parlamentu nie rozwiąże, ale pod presją, że może to zrobić - doprowadzi do odwrócenia dotychczasowych sojuszy. W tym wypadku Polskie Stronnictwo Ludowe, które na wybory przed terminem nie może sobie pozwolić, a jego dalszy udział w sojuszu Trzeciej Drogi (z Polską 2050 Szymona Hołowni) po rozczarowujących wynikach do samorządów i europarlamentu rysuje się jako wątpliwy - zawarłoby koalicję z PiS oraz Konfederacją. Do rządzenia wystarczy. Ziści się tym samym wykpiwany po październiku 2023 r. pomysł Koalicji Polskich Spraw pod patronatem prezydenta.

W interesie PiS pozostaje zbliżenie terminów wyborów parlamentarnych i prezydenckich, skoro już dwa razy (w 2005 r. i 2015) przyniosło to partii Jarosława Ka-

czyńskiego podwójne zwycięstwo. Kandydatem Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta w ocenie Andrzeja Anusza zostanie Mateusz Morawiecki. Dlaczego właśnie były premier? Za argument dr Anusz uznaje tytuł i przesłanie własnego tekstu w "Opinii": "Partia jest najważniejsza". Dla Kaczyńskiego oczywiście. Osoba Morawieckiego, kojarzącego się z dobrymi dla niej czasami, gwarantuje, że ani PiS się nie rozpadnie ani elektorat nie rozproszy.

Podobnie jak Kaczyński namaszczeni Morawieckiego, również Donald Tusk osobiście zdecyduje o tym, kto zostanie kandydatem Koalicji Obywatelskiej na prezydenta.

Kto będzie rządzić? Koalicjant PSL... czyli formuła Waldemara Pawlaka wciąż aktualna

Niewykluczony pozostaje wariant w którym Władysław Kosiniak-Kamysz - o ile oczywiście wraz z całym PSL nie skorzysta ze wspomnianej już oferty PiS - wskazany zostanie na nowego premiera, a sam Tusk powalczy o prezydenturę. Jeśli nie, kandydatem drugiego wyboru pozostaje wciąż Rafał Trzaskowski. Z kolei prezydenckie ambicje Szymona Hołowni Tusk może zneutralizować powierzeniem mu pełnienia funkcji marszałka Sejmu aż do końca ka-

dencji. Wedle pierwotnych ustaleń koalicjantów miał w jej połowie ustąpić miejsca w tym fotelu przedstawicielowi Nowej Lewicy.

Wszystko to jednak gry polityków. Nie obejmują nigdy całości życia publicznego. Wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Mariusz Ambroziak pytał o rację stanu w tym kontekście. Dr Anusz przypomniał, że w dwóch kolejnych wyborach prezydenckich zaistnieli kandydaci niezależni wpływając sprawczo na kształt polskiej polityki. Rockman Paweł Kukiz przyczynił się do pierwszego zwycięstwa Dudy w 2015 r. Z kolei w 2020 r. Szymon Hołownia nie zamierzał w podobny sposób pomóc Trzaskowskiemu, co w KO do dziś mu się pamięta. Za to w trzy lata później jako współtwórca Trzeciej Drogi sprawił, że premierostwo Tuska po 15 października stało się możliwe.

Również w najbliższych wyborach, w ocenie gościa Wspólnoty, pojawić się mogą kandydaci, wokół których skutecznie skupią się środowiska niezależne. I w tym wariantcie więc słowo "niespodzianka" pozostanie kluczem do zrozumienia polskiej polityki.

ŁUKASZ PERZYNA



Mazowsze zwiększa ochronę przed hałasem. Są rozwiązania dla Warszawy

Radni województwa mazowieckiego przyjęli program ochrony środowiska przed hałasem. Rozwiązania dotyczą nie tylko dróg, kolei, lotnisk, ale także miast powyżej 100 tys. mieszkańców, w tym Warszawy. Program rekomenduje kilkadziesiąt działań naprawczych i monitoring wprowadzania ich w życie.



Materiał informacyjny Województwa Mazowieckiego

Fot. Michał Szalay

Światowa Organizacja Zdrowia wskazuje, że **hałas jest drugim, po smogu, największym zagrożeniem środowiskowym dla zdrowia**. Według raportu Europejskiej Agencji Środowiska (EEA „Hałas w Europie 2020”) hałas jest odpowiedzialny za 12 tys. przedwczesnych zgonów rocznie w krajach UE*. Jest przyczyną nie tylko pogorszenia słuchu. Osoby przebywające w długotrwałym hałasie borykają się też z **bólami głowy, zaburzeniami koncentracji i snu. Hałas to także większe ryzyko choroby niedokrwiennej serca, zawału, udaru, cukrzycy czy rozwoju nadciśnienia tętniczego**.

W miastach najgłośniejszy

Na hałas narażeni są przede wszystkim mieszkańcy miast. W województwie mazowieckim aż **64,47 proc.** osób mieszka właśnie w miastach, przy czym średnia dla Polski wynosi 59,83 proc. Silna urbanizacja i rozwój mobilności miejskiej powodują, że skutki hałasu odczuwa coraz więcej z nas. I to właśnie ograniczenie negatywnych skutków zdrowotnych związanych z hałasem jest głównym celem programu przyjętego przez sejmik Mazowsza.

Podstawą do sporządzenia programu ochrony środowiska dla województwa mazowieckiego (POH) były **strategiczne mapy**

hałasu obrazujące stan akustyczny środowiska. Pozwoliły one na identyfikację obszarów wymagających podjęcia działań w zakresie ochrony przed hałasem. W programie ochrony środowiska przed hałasem dla województwa mazowieckiego uwzględnione zostały tereny, gdzie zlokalizowane są **główne drogi, linie kolejowe i lotniska**, a także – po raz pierwszy – miasta z liczbą mieszkańców powyżej 100 tys., czyli **Warszawa, Radom i Płock**. Dotychczas dla tych miast programy tworzyły rady powiatu.

Jak podkreśla marszałek **Adam Struzik**, program nie tylko kompleksowo opisuje ten problem, ale też zawiera konkretne rozwiązania. – *Wcześniej uchwalonych było pięć programów – osobno dla dróg krajowych, wojewódzkich, dróg na obszarze Siedlec i Ostrołęki, linii kolejowych i lotnisk. Teraz w jednym akcie prawa miejscowego są zawarte wszystkie te elementy. Co więcej, jego zakres został zwiększony o miasta z liczbą mieszkańców powyżej 100 tys. Podeszliśmy do tematu bardzo poważnie. Przygotowaliśmy kilkadziesiąt działań naprawczych i będziemy monitorować wprowadzanie ich w życie.*

Co hałasuje w Warszawie?

Głównym źródłem hałasu w Warszawie jest **ruch uliczny**. Całkowita liczba osób dotknię-

tych znaczną dokuczliwością hałasu spowodowanego ruchem drogowym wynosi 113 201. Przez stolicę przebiega 5 dróg ekspresowych, 2 drogi krajowe oraz 10 dróg wojewódzkich. Długość dróg o średniodobowym natężeniu ruchu powyżej 1000 pojazdów na terenie miasta wynosi ok. 5798 km.

Dodatkowo na terenie miasta funkcjonuje tzw. warszawski węzeł kolejowy, składający się z 8 linii kolejowych dalekobieżnych oraz 18 linii kolejowych podmiejskich. Działają też 4 zajezdnie tramwajowe (piąta w budowie). Duże natężenie hałasu powodują też lotniska – Port lotniczy im. Fryderyka Chopina oraz Port lotniczy Warszawa-Babice.

Kilkaset rozwiązań

Co można zrobić, aby ograniczyć hałas w mieście? Głównie są to działania inwestycyjne. W przypadku głównych dróg dotyczą m.in. wyprowadzenia natężenia ruchu (w szczególności ruchu tranzytowego) z terenów mieszkalnych, wymiany nawierzchni drogi na cichą, czyli taką ze specjalnej mieszanki bitumicznej, która pochłania hałas z toczących się kół, lub budowy ekranów akustycznych. Wśród rozwiązań dla linii kolejowych znalazły się modernizacja lub wymiana taboru czy odpowiednie utrzymanie torowisk.

W przypadku lotnisk są to działania polegające m.in. na nieprzekraczaniu dopuszczalnych poziomów hałasu w nocy poza granicami obszaru ograniczonego użytkowania, rozbudowie systemu monitoringu hałasu czy optymalizacji wykorzystania dróg startowych, procedur wznoszenia i podejścia do lądowania uwzględniających oddziaływanie akustyczne względem terenów mieszkaniowych.

Duże znaczenie dla Warszawy ma też tworzenie terenów zielonych, dbałość o krajobraz dźwiękowy, edukacja czy promowanie cichej mobilności i transportu publicznego.

– *Zasadniczo powinno się stawiać na zrównoważony rozwój miast, dzięki któremu mieszkańcy zyskają środowisko miejskie, które będzie dla nich przyjazne, zapewniające dostęp do zielonych stref wypoczynku. Nie można zapomnieć o edukowaniu mieszkańców w zakresie ekologii i ochrony środowiska, wprowadzeniu efektywnej organizacji ruchu pojazdów na terenie miast wraz z intensyfikacją działań na rzecz komunikacji zbiorowej, pieszej i rowerowej. Istotnym działaniem powinno być również wprowadzenie ekostref w obszarach śródmiejskich* – tłumaczy **Piotr Książka** z Instytutu Ochrony Środowiska – Państwowego Instytutu Badawczego.

Zaplanowane działania mają dwie perspektywy czasowe – te najpilniejsze do zrealizowania w okresie obowiązywania przyjętej właśnie uchwały, czyli **w ciągu 5 lat**, oraz działania z perspektywą uwzględniającą konieczność zaprojektowania i zrealizowania zaplanowanych w POH inwestycji mających poprawić klimat akustyczny na Mazowszu.

– *Po raz pierwszy do wskazania obszarów wymagających interwencji użyto nie tylko tak zwanych norm hałasowych, ale także wskaźników zdrowotnych. Jest to wskaźnik znacznej uciążliwości, wskaźnik zaburzeń snu oraz choroby niedokrwiennej serca wskutek oddziaływania hałasu drogowego. Warto pamiętać, że niedocenianym narzędziem jest planowanie przestrzenne, które może pozwolić zapobiec narażaniu mieszkańców na uciążliwość hałasową, do czego odwołujemy się także w POH. Wywiązanie się z nałożonych obowiązków na zarządzających poszczególnymi źródłami hałasu będziemy weryfikować przez roczną sprawozdawczość* – zaznacza **Marcin Podgórski**, dyrektor Departamentu Gospodarki Odpadami, Emisji i Pozwoleń Zintegrowanych w urzędzie marszałkowskim.

* <https://www.eea.europa.eu/pl/highlights/oczekuje-sie-ze-liczba-europejczykow,15.07.2024>

- Jakie wyzwania stają przed Wspólnotą po wyborach samorządowych?

- W Wojewódzkim Sejmiku Mazowieckim, do którego mandat wywalczył ponownie przewodniczący Konrad Rytel, nasz stan posiadania został utrzymany. Dla naszego środowiska było to najważniejsze zadanie wyborcze. Oczywiście marzyło nam się poszerzenie arealu politycznego i poprzez planowaną synergę we wspólnym starcie z jednym z sejmowych ugrupowań politycznym, chcieliśmy powalczyć o trzy, a przy dobrym rozkładzie głosów być może i o cztery mandaty sejmikowe. Marzenia zostały zweryfikowane i skończyło się zejściem na ziemię z jednym mandatem, jeśli na pewną dozę autoironii można sobie pozwolić. Podkreślę jednak, że MWS zaistniała tym samym w skali wojewódzkiej, która przecież miała być zarezerwowana dla polityki partyjnej, przynajmniej w intencji tych, co ją prowadzą. Nasz radny w Sejmiku Konrad Rytel już w poprzedniej kadencji dał się poznać jako samorządowiec niezwykle pracowity, pragmatyczny i elastyczny. Jest to osoba na właściwym miejscu. Ma ogromne doświadczenie, zarówno zarządcze w samorządzie, jak i polityczne. Doskonale znajduje wspólny język z rządzącym od wielu lat Marszałkiem Struzikiem z PSL, ale i radnymi PO i PiS. To za sprawą Konrada Rytla, MWS będzie na Mazowszu realizować projekty lokalne bliskie naszym wyborcom, których wprowadzenie w życie, w kampanii wyborczej, im obiecaliśmy. Współrządzimy też w powiatach i miastach na Mazowszu. Jak znam Konrada i Mariusza Ambroziaka to MWS dotrzyma danego słowa.

Podsumowując, strategiczny na wybory samorządowe sojusz z Konfederacją zadziałał i przy tym nie oznaczał zaciągania jakichkolwiek zobowiązań, które mogłyby stać się kłopotliwe lub rozczarowujące dla tych, którzy na nas głosują. Z tego punktu widzenia mam oczywiście satysfakcję, że od początku za nim się opowiadałem.

- Jak rozumiem u jego podstaw leżało zredukowanie pewnego efektu dyskryminacji, jaki narzucają samorządowcom niezależnym przepisy ordynacji wyborczej i zasady finansowania komitetów?

- To była raczej próba obrony naszego funkcjonowania w sferze polityki samorządowej przy tym, gdy scena polityczna zostaje podzielona na dwa główne nurty – koalicję demokratyczną i PiS. W takim układzie coraz mniej miejsca dla samorządowców.

Po wyborach samorządowych projekt z Konfederacją został zakończony. Oczywiście pozostały dobre indywidualne kontakty mię-

Rozpoznawalni liderzy to nasz atut

Z **DARIUSZEM KACPRZAKIEM** z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej rozmawia Łukasz Perzyna

dzy poszczególnymi osobami. W polityce to cenne, więc tym mocniej podkreślam, że MWS zachowuje cały czas dobre relacje praktycznie z każdą formacją polityczną.

Z Konfederacją możemy w samorządach współpracować, ale na podobnych zasadach, jak z innymi ugrupowaniami. Nikogo przecież nie wykluczamy i tym różnimy się od partii politycznych, gdzie pokutuje pojmowanie polityki jako gry o sumie zerowej - na zasadzie, że skoro my wygrywamy, to rywale muszą z kolei przegrać. Samorząd, praca dla niego polega na tym, żeby wygrywać, ale wspólnie. W ten sposób to rozumiemy, wyborcy o tym wiedzą, dostrzegają różnice i chwalą nas za takie podejście.

Sojusz z Konfederacją miał charakter pragmatyczny, a nie ideologiczny. Zresztą jest to formacja złożona z trzech czy nawet czterech środowisk ideowych. Ze współpracą z nimi nie mieliśmy kłopotu. Nie podzielałem wielu ich postulatów światopoglądowych, za to bliskie mi są liczne ich koncepcje gospodarcze czy kwestia postrzegania idei państwowości, stosunku do obecnych działań Unii Europejskiej, szczególnie zafiksowania na wdrażaniu, negatywnej dla Polski, polityki zielonego ładu.

Dostrzegamy, że zawarty na czas wyborów sojusz dość dobrze zadziałał. W Świętokrzyskim mandacie do Sejmu zdobyła Katarzyna Suchańska. Faworytką rywalizacji na pewno nie była, miała jednak doskonałą kampanię, która przekonała wyborców. Chciałoby się powiedzieć: więcej takich niespodzianek. Mamy rozpoznawalnych liderów, jak Konrad Rytel, który od początku w samorządzie wprowadzał w praktyce zasady, przeformułowane przez rząd Jerzego Buzka i ówczesną większość parlamentarną. Ja zaś osobiście, poprawiłem wynik Wspólnoty z okręgu praskim do Sejmu Mazowsza. Pomijając podział mandatów metodą D'Honty, okazało się, że uzyskałem siódmy wynik (8.582 głosy), w sytuacji, gdy w tym okręgu było do obsadzenia sześć mandatów.

- To trochę tak, jak czwarte miejsce na olimpiadzie. Wynik dobry, ale nie nagradzany medalem?

- Trochę Pan teraz żartuje, ale ja również uważam, że gdy się działa w życiu publicznym, warto mieć zdrowy dystans do samego siebie. Na politykę i decyzje wyborców nie wolno się obrażać. Można być jedynie rozczarowanym – na szczęście to uczucie szybko przechodzi.



Wspólnie z wiceprezesem MWS Grzegorzem Wysockim zastanawiamy się teraz, jak najlepiej działać w Warszawie. Scenę, również samorządową, zdominowała tu silnie Platforma Obywatelska. W stolicy PiS pozostaje słabszy niż gdzie indziej. Za to nieco odbudowała się lewica. Jeśli chodzi o szyldy dotychczas niezależnie funkcjonujące, to Miasto jest Nasze poszło z listy Nowej Lewicy. Coś tam uzyskali, ale tracą rozpoznawalność i tożsamość, bo co to za ruch miejski, który służy partii. Nam się udało uniknąć podobnego efektu, choć z przykrością muszę stwierdzić, że polaryzacja w Warszawie systematycznie podcina nam skrzydła i ogranicza nasze wpływy w warszawskiej polityce samorządowej. Są też plusy. Wyniki w wielu dzielnicach pokazują nasz potencjał, nawet jeśli nie przyniosły naszym kandydatom mandatów radnych. Przykładem niech będzie Białoleka. Zupełnie od podstaw, na dwa czy trzy miesiące przed wyborami samorządowymi zbudowaliśmy tam, co stanowi zasługę wielu lokalnych społeczników pod wodzą Marcina Adamkiewicza, całkiem nowy niezależny komitet Kocham Białolekę, trochę wzorowany na naszym wcześniejszym Kocham Pragę. Kandydaci z Kocham Białolekę zdobyli ponad 5 proc głosów. Pewien jestem, że zaprocentuje to na przyszłość.

Na tle całej polityki warszawskiej, my reprezentujemy orientację centrowo-konserwatywną, która obecnie w tym mieście, nie jest najbardziej popularna. Natomiast naszym walorem pozostaje brak zacietrzewienia, skupienie na projektach wartych realizacji oraz otwartość na współpracę z praktycznie wszystkimi podmiotami życia społecznego i politycznego w Warszawie.

- Do kolejnych wyborów samorządowych zostało cztery i pół roku. Czy to dystans, który pozwala na rozważanie działań w innej, bardziej społecznej skali, szukanie sojuszników dla różnych spraw poza polityką?

- Wprost bym powiedział, że to działalność społeczna stanowi główną oś aktywności Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Zawsze ją prowadziliśmy w szerokiej skali, współpracowaliśmy także z tymi, którzy do polityki wchodzić nie zamierzają, lub po prostu mniej ich ona interesuje. Mnóstwo ciekawych działań inicjuje Mariusz Ambroziak w Sochaczewie i pobliskim Iłowie. Urszula Krawczyk wytrwale i skutecznie pracuje na rzecz promowania aktywności kobiet. Również w Warszawie, nie tylko w biurze na Koszykowej, organizujemy ciekawe dyskusje i spotkania, promocje książek i rozmaitych inicjatyw. Nie wyrzekamy się oczywiście politycznej aktywności. Polityka jest pewnym ważnym dodatkiem do naszej podstawowej działalności, tej którą można nazwać pracą u podstaw. Zresztą właśnie to fascynuje mnie najbardziej w MWS. Polityka oczywiście daje sprawczość a to dla wszystkich dobrych inicjatyw jest istotne. By realizować własne cele organizacji sojusznicy są zawsze mile widziani.

- Najbliższe wybory, jakie teraz nas czekają, to prezydenckie. Co dla Was ta kampania oznacza?

- Zawsze przed każdymi wyborami Mazowiecka Wspólnota Samorządowa apeluje do mieszkańców przede wszystkim o udział. Również wtedy, gdy nie wystawiamy własnych kandydatów ani nikogo nie popieramy. Ten kaganek oświaty warto nieść, wskazywać, jakie znaczenie mają wybory dla obywateli, jak wpływają na ich życie. Szczycimy się rekordową frekwencją w kolejnych głosowaniach na Mazowszu. Daje to poczucie satysfakcji. Starannie przyglądamy się scenie publicznej przed wyborami prezydenckimi. Zamierzamy obywatelom uzmysławiać, jakie następstwa dla nich oznacza zwycięstwo poszczególnych kandydatów, jak ich hasła mają się do realnych uprawnień ustrojowych prezydenta. Na razie stawki pretendentów jeszcze nie znamy, poza jednym przypadkiem – Konfederacja już zdecydowała, że ich kandydatem będzie Sławomir Mentzen. Lansuję tezę, że kandydatem Koalicji Obywatelskiej będzie Donald Tusk a nie Rafał Trzaskowski, pomimo iż Premier negatywnie odniósł się do swojego startu.

- Z jakich przesłanek Pan tę tezę wyprowadza?

- Dla Tuska to jedyny ósmiotysięcznik, którego nie zdobył, je-

śli użyjemy alpinistycznego a ściślej himalaistycznego porównania. Premierem został już po raz drugi. Był prezydentem Zjednoczonej Europy. Był szefem głównej partii w Unii, czyli EPLu. Jest szefem rządzącej partii w Polsce. Zostaje mu jeszcze jako wyzwanie prezydentura kraju. Gdy zna się jego charakter i styl działania, wnosić można, że walkę o nią podejmie. Warto też podkreślić, że Donald Tusk nie lubi w swoim otoczeniu konkurencji i na mojego nosa nie da urosnąć Rafałowi Trzaskowskiemu.

Teoretycznie na dziś, jeśli Donald Tusk wygra wybory prezydenckie, to bez żadnej korekty Konstytucji ustroj Polski zmieni się na prezydencko-gabinetowy. Premier, niezależnie od tego, kto po Tusku nim by został, z pewnością będzie przez niego zdominowany lub wręcz zmarginalizowany. Nie przesądzam jednak wcale, że Tusk wygra. Jeśli PiS wyjdzie poza swoje ramy, zarówno polityczne, ale przede wszystkim psychologiczne, co pozwoli na wybór kandydata na prezydenta wielowymiarowego środowiskowo i kompetencyjnie, to ma szansę powalczyć o prezydenturę kraju. Z mojej perspektywy, takim kandydatem prawej strony mógłby być obecny szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Jacek Siewiera. Lekarz, doktor habilitowany nauk medycznych, wojskowy w stopniu majora, uczestnik misji zagranicznych – w trakcie COVID Wojskowo-Cywilnej Misji Medycznej w Lombardii i Polskiej Wojskowej Misji medycznej w USA, w Polsce dwukrotnie odznaczony, w tym również przez Bronisława Komorowskiego, i co ważne były to odznaczenia za zasługi, ofiarność, dzielność. Odznaczany też przez Litwę, Finlandię, USA. Jest młody – ma 40 lat, posługuje się kilkoma językami, zaś w wypowiedziach medialnych jest niezwykle merytoryczny i wyważony. Na dziś demenuje chęć startu, ale jak to w polityce nigdy nic nie wiadomo.

W grze pozostaje również Szymon Hołownia. Chociaż jego marszałkowanie oceniam krytycznie. Z Sejmu zrobił program rozrywkowy. Talk-show lubię, ale nie w Parlamencie. Niestety, to wina Marszałka Hołowni, że z sejmu zrobił arenę cyrkową. Gdy pracuje się w Sejmie, nie powinno dbać o "lajki" i "followersów" w licznych mediach społecznościowych, lepiej skupić się na uchwalaniu dobrych ustaw, których oczekują obywatele. Show z udziałem Marszałka szybko nudzi się wyborcom. Nie wróżę więc sukcesu prezydenckiego dawnemu prezydentowi TVN. Zaś

Nowa Lewica zaś kandydata na prezydenta nie ma i wątpliwe, żeby zdążyła go na czas wykreować. Postawienie na Marszałek Biejał wydaje się wątpliwe. Obecnie, w ►

DO SPRAWDZONYCH W WYBORACH LIDERÓW DOŁĄCZĄ NOWE OSOBY

Pozytywny ferment i podobny przekaz

Z **MARIUSZEM AMBROZIAKIEM**, wiceprezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, rozmawia Łukasz Perzyna

- W rok po wyborach parlamentarnych wygrani w nich politycy konsumują ich wynik, jeśli tak to można ująć, zaś przegrani rozczulają się nad sobą. Co zajmuje samorządowców niezależnych po dużo krótszym czasie, jaki od najważniejszych dla Was wyborów upłynął?

- Wskazał Pan, że kampania odbyła się niemal przed chwilą. Jesteśmy więc na etapie dokonywania jej bilansu. Złożyliśmy w Państwowej Komisji Wyborczej sprawozdanie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Nasi kandydaci, którzy w wyborach zostali radnymi, zaczynają swoje pięcioletnie kadencje. Na tym się oczywiście skupiamy.

- Poprzednia kadencja samorządów, nieco - za sprawą PiS - przedłużona, do pięciu i pół roku, obfitowała w wyzwania wynikające najpierw z pandemii, potem z agresji Rosji na Ukrainę i związanego z nią napływu uchodźców. Co określi rangę tej, która się zaczyna?

- Ta kadencja okaże się szczególnie ważna ze względu na duże środki z Unii Europejskiej, jakie do nas trafiają i powinny zostać jak najlepiej rozdysponowane dla dobra lokalnych i regionalnych Małych Ojczyzn. Ale też - przy założeniu, że kodeks wyborczy nie zostanie w międzyczasie zmieniony, ta kadencja okaże się ostatnią dla wielu wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa opowiedziała się zresztą za ograniczeniem możliwości pełnienia funkcji do dwóch kadencji, jakie teraz obowiązuje. Wskazywaliśmy i nasze zdanie się nie zmieniło, na potrzebę rotacji w samorządzie, rywalizacji i dążenia do optymalnego wyboru, warunkowanego nie tylko tym, że do najbliższej nam władzy... zdążyliśmy się przyzwyczaić. Zmiany poko-

leniowe okazują się nieodzowne. Zaś dotychczasowi władarze przydać się mogą samorządom w inny pożyteczny sposób, również doradzając następcom.

- Jak widzi Pan bilans tych wyborów, które rozstrzygnęły się w kwietniu, właśnie z perspektywy niezależnych samorządowców?

- Wyborcy zdecydowali tak, że w kolejnej już kadencji cieszyć się możemy z obecności naszego lidera, przewodniczącego Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Konrada Rytla w sejmiku Mazowsza. Został wybrany radnym, co pokazuje, że dobrze wykorzystał dla Mazowsza i potrzeb jego mieszkańców poprzednie pięć i pół roku oraz przedstawił wiarygodny program na nową kadencję, w jaki sposób zamierza dalej wspierać wartość tego inicjatywy. Konrad Rytel wypracował sobie autorytet ponadpartyjny i dobre relacje ze wszystkimi ugrupowaniami, obecnymi w sejmiku. Gwarantuje to dobry program dla Mazowsza.

- Czas, kiedy wybory ma się już za sobą, służy policzeniu się i przegrupowaniu sił. Jak rozumiem niezależnych samorządowców też ta reguła dotyczy?

- Mazowiecka Wspólnota Samorządowa przygotowuje się do konwentu liderów, w trakcie którego zamierzamy rozmawiać o przyszłości. Podsumujemy też dotychczasową aktywność. Zakładamy nowy model zarządzania Wspólnotą, który ułatwi skupienie wokół nas i zachęcanie do współpracy kolejnych środowisk. Liczymy na to, że do zweryfikowanych w wyborach lokalnych liderów dołączą nowe osoby. W przyszłym roku przedstawimy nowy program. Liczymy na pozytywny ferment. I podobnie pozytywny przekaz.

Szanujemy osiągnięcia dobrych gospodarzy Małych Ojczyzn, których wyborcy do tej roli wskazali, gdy za ich propozycjami nie stało poparcie partii politycznych.

- Jak więc dzisiaj miejsce Wspólnoty określić?

- Zamierzamy zgłaszać coraz to nowe pomysły, poprawiające warunki życia mieszkańców Mazowsza. I wychodzące naprzeciw ich oczekiwaniom. Mazowiecka Wspólnota Samorządowa pragnie mieć realny wpływ na życie społeczne.

- Jakie znaleźć do tego narzędzia?

- Angażować się w ważne sprawy, których nie dostrzegają lub lekceważą partyjni politycy. Dla nas dobry przykład stanowią lokalne media. Warto o nie walczyć, bo bez nas za chwilę ich nie będzie. Zostaną wielkie korporacje, skupiające ogólnopolskie lub przynajmniej regionalne podmioty. A to lokalne portale internetowe, stacje radiowe i telewizyjne, tytuły prasowe i wydawnictwa pozostają fundamentem demokracji, jej rzeczywistym i codziennym kontrolerem. Głosem mieszkańców po prostu. Nie może działać się tak, że zostanie tylko pismo finansowane przez burmistrza i miejscowy biuletyn partii politycznej. Zaraz po zmianie ustrojowej chwaliliśmy się rozwojem mediów w mniejszych ośrodkach, często angażowali się tam wcześniejsi współtwórcy drugiego obiegu. Trzeba je ratować, żebyśmy później nie żalowali. Liczy się wolny głos w każdym mieście i powiecie. Środowisko wspólnoty wydaje własną gazetę "Samorządność", zajmuje się nią Paweł Dąbrowski, piszemy tam nie tylko o problemach władzy lokalnej, ale o sporcie, polityce, kulturze, zamieszczamy recenzje książ-

zek, także tych, których autorzy wywodzą się z naszego kręgu jak Robert Mańlek czy Robert Kuraszkiewicz. Promujemy również obecność kobiet, z naszym poparciem spotykają się działania Urszuli Krawczyk, prezes Fundacji Kobiet Skutecznych. W trakcie planowanego na listopad Kongresu Kobiet XXI wieku będziemy współorganizować dzień samorządowy. Oczywiście nie jest tak, że nagle dostrzegliśmy, że kobiety chcą, aby ich głos okazał się mocniejszy. Od dawna cenimy ich aktywność w samorządzie, której znakomitą przykładowo pozostawało wieloletnie sprawowanie przez popieraną przez nas Grażynę Pietrzak funkcji wójta Bodzanowa w powiecie plockim.

- A tematy i inicjatywy typowo lokalne?

- Wspieramy i prowadzimy około dwudziestu cyklicznych projektów na Mazowszu. Staramy się być obecni wszędzie, gdzie dzieje się coś wartościowego. Najbliższa impreza to Olenderfest na terenie gminy Iłów, nazwa wiąże się z dawnymi osadnikami, przybyłymi z Niderlandów. Promuje lokalne tradycje, w tym wyrób słynnych powideł. Ich niepowtarzalna receptura, gwarantująca wyjątkowy smak, przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Do swojego gospodarstwa zaprosi wszystkich Andrzej Ciołkowski, do lat aktywny w naszym środowisku. Angażujemy się co roku w przypomnienie historii przy okazji rocznicy wyborów z 4 czerwca 1989 r, temu służy nasz "Żoliborz dla Niepodległej", okazja do spotkań przy grillu ale też wymiany myśli i opinii. W powiecie wołomińskim z kolei propagujemy każdego roku pamięć o Bitwie Warszawskiej z 1920. Dzięki nam

w Piastowie powstał mural ku czci uczestników udanego zamachu na kata Warszawy Kutschere, z których jeden pochodził właśnie z tego miasta. W Wyszku MWS organizuje młodzież, stwarza jej szansę na spotkania i debaty. W Ząbkach atrakcją stają się prawdziwe sportowe zawody w siłowaniu się na ręce. Artur Borkowski, po raz kolejny wybrany burmistrzem Serocka już w pierwszej turze z wynikiem lepszym niż osiągnął w Warszawie Rafał Trzaskowski, promuje tam spółdzielczość energetyczną, to inicjatywa zwrócona ku przyszłości, ale już działająca. Tam, gdzie pojawia się spór, nie unikamy wspierania tych, co w naszym przekonaniu mają rację, jak w wypadku protestów rolników, w które zaangażowało się wielu ludzi MWS. Chcemy rozmawiać o bezpieczeństwie lokalnym, energetyce, przyszłości sejmiku samorządowego, nie tylko zachęcamy do debat ale je organizujemy. W prowadzonym przez nas w siedzibie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej przy Koszykowej w Warszawie Klubie Gospodarczym gościliśmy ostatnio eksperta od geopolityki Jacka Bartosiaka, analityka prof. Antoniego Dudka oraz dra Andrzeja Anusza z Instytutu Piłsudskiego. Szykujemy się na spotkanie ze znawcą nowego porządku światowego, w szczególności Chin - Bartłojem Radziejewskim, bo przecież w zglobalizowanym współczesnym świecie wiedza o Chinach również ma znaczenie dla samorządu w Polsce. Przyjmujemy zasadę, że nie ma tematów, które nas nie interesują, jeśli z natury rzeczy są ciekawe.

► lewicy, chyba brakuje, osób kalibru prezydenckiego, przy czym zaznaczam, że to środowisko akurat znam najslabiej.

Zobaczmy co się wydarzy. Jest jeszcze chwila. Gdy poznamy realnych kandydatów w wyścigu prezydenckim warto by MWS zaprosił ich na spotkanie wyborcze z naszymi sympatykami. Sondaże pokazują, teoretycznie na dziś, że wygrana prezydencka mierzona może być dziesiątkami a nie setkami tysięcy głosów. Może to będą własni głosy sympatyków MWS.

- Czy znajdzie się w tej stawce miejsce dla kandydata samorządowego?

- Teraz nie da się mówić o nazwiskach, ale wykluczyć tej ewentualności nie możemy. Wspomniałem już, że mamy rozpoznawalnych liderów, uznajemy to za nasz atut, że wyłonili się w pracy dla lokalnych czy regionalnych społeczności a nie ze wskazania central partyjnych. Od wielu lat i kadencji wyróżnia się sprawnością prezydent Lubina Robert Raczyński. Jest świetnym organizatorem. Jego oceny polityczne są przenikliwe,

jest dobrym mówcą i ma charyzmę, tak potrzebną przy takiej kampanii. Nie wiem tylko czy zdrowie Prezydenta Raczyńskiego pozwoliłoby na start. Świetnym organizatorem jest też Marszałek Cezary Przybylski - obecnie radny sejmiku dolnośląskiego. Niezwykle wyważony i lubiany wśród samorządowców. Mamy też na pokładzie małżeństwo Suchańskich ze świętokrzyskiego - zarówno Kamil jak i Kasia mają dobry „ciąg na bramkę polityczną” oraz doświadczenie. Mają też liczne wsparcie osób mło-

dych wchodzących w politykę. Jak patrzę na Warszawę i Mazowsze to też mielibyśmy dobrego kandydata na prezydenta. Choć mocno stroniący od polityki, to jednak z ogromnym potencjałem intelektualnym, organizacyjnym i doświadczeniem w prowadzeniu kampanii wyborczych - myślę o byłym pośle i działaczu społecznym - Mariuszu Ambroziaku.

Na pewno, niezależni samorządowcy ze swoim elektoratem mogą okazać się jęczyzkiem uwagi w wyborach prezydenckich. Ich poparcie

zdecyduje, kto wejdzie do drugiej tury i kto zwycięży. Nie przesądzam z góry, czy pojawi się mocny kandydat samorządowy w roli dobrego gospodarza, który sprawdził się u siebie, tam, gdzie go mieszkańcy wybrali, i gotów jest zmierzyć się z wyzwaniami polityki w skali państwa. Wiem natomiast, że kampania prezydencka to znakomita okazja, żeby promować nasze postulaty, dotyczące lokalnych i regionalnych Małych Ojczyzn, z gwarancją, że zostaną uważnie wysłuchane.

Ciekawy rok przed nami.

Wyjątkowy Dolny Śląsk



Z MICHAŁEM RADO,
Wicemarszałkiem
Województwa
Dolnośląskiego,
rozmawia
Maciej Cesarz.

Maciej Cesarz: Na początek, w imieniu czytelników i redakcji gazety Samorządność składamy serdeczne gratulacje z okazji powołania na stanowisko Wicemarszałka Woj. Dolnośląskiego. Obejmuje Pan funkcję w nowej konfiguracji sejmiku ale często podkreśla potrzebę kontynuacji spuścizny Marszałka Przybylskiego. Które elementy tej spuścizny uważa Pan za najważniejsze i które chciałby Pan dalej wdrażać?

Michał Rado: Bardzo dziękuję za gratulacje. Dla mnie funkcja wicemarszałka województwa to przede wszystkim ogromna odpowiedzialność oraz praca na rzecz Dolnego Śląska i jego mieszkańców. Marszałek Cezary Przybylski przez 10 lat dokonał naprawdę wiele. Dzięki jego inicjatywom, a także działaniom kolejnych zarządów województwa i radnych sejmiku, dziś Dolny Śląsk jest wśród najszybciej rozwijających się europejskich regionów. To po prostu dobre miejsce do życia.

Dlatego naturalnym jest, że chcemy z marszałkiem Pawłem Gancarzem oraz całym zarządem województwa kontynuować dobre praktyki oraz ogromne inwestycje, których nie sposób przecież zamknąć w ciągu jednej kadencji. W mojej ocenie niezwykle ważnymi dla Dolnoślązaków inwestycjami są budowa Nowego Szpitala Onkologicznego oraz kontynuacja naszego ogromnego projektu rewitalizacji i przywracania nieczynnych przez lata linii kolejowych. Szczególnie istotna jest dla mnie również dobra współpraca z lokalnymi samorządowcami, bo kto, jak nie oni najlepiej wiedzą, jakie potrzeby mają ich społeczności.

- Czy będzie Pan rozwijał ambitny, wieloletni i niespotykany w skali kraju projekt rewitalizacji dolnośląskich linii kolejowych? Jakie działania zostaną podjęte w tym zakresie?

- Oczywiście, to jeden z naszych sztandarowych projektów. Dzięki niemu w ostatnich latach dostęp do kolei odzyskało prawie 200 tysięcy Dolnoślązaków. Jak pokazują statystyki sprzedanych biletów, mieszkańcy naszego regionu chętnie jeżdżą pociągami po zrewitalizowanych liniach. Dlatego nie zwalniamy tempa. Lada moment rozpocznie się pierwszy etap rewitalizacji linii z Bielawy do Srebrnej Góry, a na najbliższy czas zaplanowane są także inwestycje na trasie do Stronia Śląskiego oraz odcinku Kobierzyce – Łagiewniki.

Wiele osób odlicza już na pewno dni do startu pierwszego od lat pociągu do Karpacza, co nastąpi już niebawem. Sam nie mogę się doczekać otwarcia tej linii i chętnie pojedę nią w Karkonosze. Kolejną inwestycją w okolicy Jeleniej Góry będzie rewitalizacja linii kolejowej na odcinku Mysłakowice – Kowary,

a być może także dalej, w kierunku Kamiennej Góry. Na remont ostatniego odcinka chcemy pozyskać środki z KPO. To działania zaplanowane tylko na najbliższy czas, za cel stawiamy sobie przywrócenie na Dolnym Śląsku kolei wszędzie tam, gdzie jest to możliwe.

- Prywatnie jest pan mieszkańcem powiatu oławskiego. Tamtejsi kierowcy od dawna sygnalizowali, że konieczna jest przebudowa przejazdu kolejowego na ulicy Wielkiej w Oławie, ponieważ każdego dnia stoją tam w ogromnych korkach. Teraz pojawiła się taka możliwość.

- Niedawno ruszył nabór do projektu PKP Polskich Linii Kolejowych S.A., w ramach którego takie właśnie problematyczne przejazdy będą mogły zostać przebudowane na skrzyżowania wielopoziomowe. To świetna okazja, aby pozyskać pieniądze na zbudowanie w miejscu przejazdu na ulicy Wielkiej w Oławie tunelu lub wiaduktu. Dolnośląska Służba Dróg i Kolei opracowuje obecnie koncepcję i na jej podstawie złożymy wniosek o dofinansowanie. To droga wojewódzka, więc my nią zarządzamy. W działaniu wspiera mnie wicemarszałek Wojciech Bochnak. Jeśli otrzymamy dofinansowanie od PKP, wtedy przejdziemy do kolejnych etapów inwestycji. Na pewno nie będzie ona prosta do przeprowadzenia, ale liczę na to, że już w najbliższych latach ją zrealizujemy i tym samym rozładujemy przynajmniej część oławskich korków.

- Wśród najważniejszych projektów wymieniał Pan często budowę Nowego Szpitala Onkologicznego. Dlaczego jest on uważany za kluczową inwestycję dla całego regionu?

- Polacy coraz częściej zapadają na nowotwory, więc musimy cały

czas inwestować w rozwój onkologii. Od lat zachęcamy Dolnoślązaków do badania się, korzystania z programów profilaktycznych. Zdaję sobie sprawę z tego, że nikt nie chce usłyszeć złej diagnozy, ale jednak dużo łatwiej wyleczyć chorobę w jej początkowej fazie. Także, drodzy państwo, badajmy się!

Dlatego właśnie w regionie realizujemy największą w historii naszego samorządu inwestycję medyczną, czyli Nowy Szpital Onkologiczny. To gigantyczne przedsięwzięcie - dla porównania szpital będzie miał powierzchnię 14 boisk piłkarskich i objętość 3 Hal Stulecia. Profesjonalną pomoc otrzymają tam rocznie dziesiątki tysięcy osób. Szpital został zaprojektowany tak, aby zapewnić mieszkańcom regionu najwyższy poziom leczenia onkologicznego, hematologicznego i pulmonologicznego. Każdego roku finansujemy także zakup nowoczesnego sprzętu medycznego dla naszych placówek. W tym roku były to między innymi angiografy do badania żył, a także sprzęt do rezonansu magnetycznego i RTG.

- Jest Pan zwolennikiem inicjatywy „Going Global – Dolnośląska Dyplomacja Gospodarcza”. Obecnie realizowana jest kolejna edycja tego projektu. Jak ocenia Pan skuteczność i perspektywy rozwoju dyplomacji lokalnej i gospodarczej na Dolnym Śląsku?

- „Going Global - Dolnośląska Dyplomacja Gospodarcza”, czyli pierwsza edycja naszego projektu, to były setki spotkań, wiele nowych kontaktów biznesowych dla naszych przedsiębiorców, a także ich obecność na najważniejszych światowych wydarzeniach. Przez 3 lata na 13 zagranicznych misji gospodarczych wyjechało z nami 145 przedsiębiorców, którzy zawarli kontrakty na ponad 5,3 mln

zł. Widzimy to, że dolnośląskie firmy mają ogromny potencjał, chcą się rozwijać i zdobywać światowe rynki. Dlatego w tym roku ruszyła kolejna edycja projektu, który zaplanowaliśmy na najbliższe 2 lata. W jej ramach przedsiębiorcy byli już w Toronto i Tokio, a przed nami w tym roku jeszcze Dubaj i San Francisco. Co ważne, przed każdą misją gospodarczą odbywają się dedykowane rekrutacje, aby dobrać odpowiedni profil firm do charakteru danego wydarzenia. Naszym celem jest promowanie przedsiębiorstw wpisujących się w tzw. inteligentne specjalizacje Dolnego Śląska, czyli branże w których możemy szukać przewag na światowych rynkach. Należą do nich m.in.: branża IT oraz ICT, auto-moto i aerospace czy żywność wysokiej jakości.

- Dolny Śląsk ma ogromny potencjał turystyczny – czy są jakieś nowe pomysły na promocję regionu pod tym kątem?

- Dolny Śląsk to region wyjątkowy pod wieloma względami. Mamy tutaj najwięcej zabytków w Polsce, niesamowite zamki i pałace, malownicze uzdrowiska, góry, szlaki rowerowe i piesze, piękne parki narodowe oraz rezerwaty, stawy, doliny rzek czy klimatyczne miasta. W tym roku wróciliśmy z kampanią i doskonale wszystkim znanym hasłem #TajemniczyDolnyŚląsk. Powstał nowy spot promujący region. Prowadzimy także akcję „Dolny Śląsk po królewsku”, a w jej ramach zachęcamy do odkrywania najpiękniejszych zabytków w regionie. Niedługo wydana zostanie specjalna publikacja przybliżająca ponad 50 najbardziej charakterystycznych dla naszego regionu zamków i pałaców. Cały czas prowadzimy także akcję „Znajdź Swoją Trasę” dla wielbi-

cieli dwóch kółek, a także „Zgłębiaj Tajemnice” – dla fanów podziemi, jaskiń czy sztolni. Przez cały rok zachęcamy wszystkich turystów do podążania Dolnośląskim Szlakiem Zabytków Techniki, a tych trochę starszych także Dolnośląskim Szlakiem Piwa i Wina.

- Jako pracownik Uniwersytetu muszę zapytać o Pana wizję współpracy ze środowiskiem naukowym i studentkim: na terenie naszego województwa funkcjonuje wiele ośrodków akademickich: w samym Wrocławiu jest ponad 100 tys. studentów oraz liczna i dobrze wykwalifikowana kadra naukowa. Jak powinna układać się współpraca Urzędu Marszałkowskiego z uczelniami oraz instytucjami badawczymi?

- Nie od dziś wiadomo, że współpraca środowisk biznesu, nauki i samorządów to klucz do sukcesu i rozwoju. To z niej zrodziły się sukcesy firm, o których wspominałem wcześniej mówiąc o projekcie Going Global. Jako doskonały przykład może posłużyć szeroko pojęta branża produkcji bezzałogowych statków powietrznych, czyli popularnych dronów. Dzięki bliskiej współpracy samorządu województwa, Politechniki Wrocławskiej i grupy niezwykle uzdolnionych młodych ludzi dolnośląskie drony służą dziś leśnikom, strażakom oraz służbom mundurowym w wielu krajach świata.

Jest tylko kwestią czasu, żeby kolejne start-upy wywodzące się z dolnośląskich uczelni wypłynęły na szerokie wody i zdobyły klientów na zagranicznych rynkach. Jestem otwarty na dialog i sugestie, a moim głównym celem jest utrzymanie dynamicznego rozwoju Dolnego Śląska. Zapraszam do współpracy.

- Wielokrotnie deklarował Pan zaangażowanie przede wszystkim na rzecz małych społeczności. Łączy Pan także pracę w Zarządzie Województwa z funkcją sołtysa w podwrocławskiej Bystrzycy, którym pozostaje Pan niezmiennie od 2019 roku. Jak planuje Pan wspierać małe społeczności w toku swojej kadencji? Czy funkcja sołtysa pomaga w zarządzaniu województwem?

- Bycie sołtysem nauczyło mnie wiele. Wiem, że najważniejszy jest kontakt z mieszkańcami i słuchanie ich potrzeb. Na żadnym poziomie samorządu nie można zamknąć się w gabinecie i stamtąd podejmować decyzji. Dlatego jeżdżę, spotykam się z ludźmi i uczestniczę w różnych wydarzeniach. To właśnie w terenie można naprawdę poznać okolicznych mieszkańców. Teraz mam trochę większy obszar pod sobą (śmiech), ale zdania nie zmieniam. Będziemy się także starać wygospodarować w przyszłym budżecie województwa środki na

rozwój małych społeczności czy fundusz sołecki. Jestem przekonany, że takie pieniądze byłyby wykorzystane dobrze, a dzięki nim można będzie także pobudzić kreatywność i zaangażowanie mieszkańców.

- Jest Pan młodym człowiekiem ale już doświadczonym politykiem i samorządowcem. Już w wieku 25 lat został Pan Radnym Powiatu Oławskiego, pełnił także funkcję Dyrektora Biura Marszałka, a następnie Zastępcy Dyrektora Departamentu Marszałka. W tym czasie został Pan laureatem nagród takich jak Osobowość roku Dolnego Śląska w kategorii polityka, samorządność i społeczność lokalna (2020, 2022) a także Sołtys Roku województwa dolnośląskiego oraz Sołtys Roku Polski (2020). To przykład wręcz modelowej kariery samorządowca. Jak przyciągnąć młodych ludzi do samorządu? Jak przekonać ich, że praca na rzecz społeczności lokalnej może być źródłem satysfakcji i receptą na udaną karierę zawodową?

- Według mnie kluczem do tego, aby być dobrym samorządowcem i czerpać z pełnienia tej funkcji satysfakcję jest zaangażowanie, odwaga i chęć podejmowania inicjatywy. A przede wszystkim trzeba lubić ludzi. Bo przecież samemu niczego się nie osiągnie. Bardzo ważne jest także to, aby mieć wokół siebie grupę przyjaciół, rodziny lub życzliwych sąsiadów, którzy będą cię wspierać w działaniu i pomagać przy chociażby organizacji festynu czy akcji społecznych. Nie wolno się także zrażać ewentualnymi niepowodzeniami. Każdy z nas uczy się na błędach, najczęściej niestety swoich. Jeśli się jednak chce działać, ma determinację i pomysły to naprawdę dobry początek do tego, aby być dobrym samorządowcem i czerpać z tej pracy satysfakcję.

- Zapytałem o młodych, zatem zapytam też o przyszłość byłych samorządowców. Wraz z prezydentem Lubina Robertem Raczynskim i jego pełnomocnikiem Ignacym Piętą wielokrotnie rozmawialiśmy o koncepcjach zagospodarowania potencjału byłych działaczy samorządowych. W ramach Stowarzyszenia Rzeczpospolita Samorządna opracowaliśmy także wraz z wrocławskimi naukowcami raport z wytycznymi jak – wzorem innych krajów - wykorzystać wiedzę i doświadczenie np. byłych wójtów, burmistrzów. Jak możemy wykorzystać ten kapitał ludzki na rzecz Dolnoślązaków?

- Dwukadencyjność w samorządzie to faktycznie temat do szerszej dyskusji –

zwłaszcza na szczeblu rządowym. My możemy inicjować potrzebę zmian, tłumaczyć nasz punkt widzenia i pokazywać przykłady. Ale faktem jest, że za pięć lat wielu doświadczonych wójtów, burmistrzów czy prezydentów nie będzie już mogło ubiegać się o swoją obecną funkcję, chociaż mają ogromne poparcie społeczne. Może być to problem zarówno dla gmin, jak i samych tych osób, które będą miały ograniczone możliwości pracy w lokalnych samorządach.

- W październiku planowany jest zjazd liderów samorządu w Warszawie. Jakie tematy Pana zdaniem powinny znaleźć się w centrum debaty? Które dla Pana jako Wicemarszałka będą kluczowe?

- Według mnie powinno się na tym wydarzeniu poruszyć tematy finansowania lokalnych samorządów, rozwoju regionalnego, zachęcania młodych ludzi do angażowania się w samorządzie, a także właśnie dwukadencyjności. Myślę, że warto byłoby porozmawiać także o nowelizacji ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

- Jest Pan znanym pasjonatem sportu, zwłaszcza piłki nożnej. Wspiera Pan klub piłkarski „Burza Bystrzyca”, który obchodził niedawno 75-lecie swojego istnienia. Jak ważny jest dla Pana rozwój sportu na poziomie gminnym?

- Sport należy wspierać na każdym poziomie, nie tylko gminnym. Zachęcanie dzieci i młodzieży trzeba zacząć już od pierwszych klas szkoły podstawowej i lekcji WF-u. Ich program musi być ciekawy i ogólnorozwojowy, a same zajęcia być miejscem do odkrywania w sobie talentów sportowych i chęci tak naprawdę do „ruszania się”.

Sport to radość, pokażmy to dzieciom i młodzieży. Ważne jest także, jak młodzi sportowcy prowadzeni są później w klubach. W wielu z nich brakuje trenerów i sprzętu, co też przekłada się na jakość zajęć proponowanych podopiecznym. Może to zbyt duże uproszczenie, ale w tym roku z igrzysk olimpijskich w Paryżu przywieźliśmy tylko 10 medali – nie stało się to bez przyczyny. Oczywiście gratuluję wszystkim sportowcom, którzy po nie sięgnęli, ale wiele osób czuje jednak lekki niedosyt. Według mnie

teraz jest dobry czas na to, aby zaplanować i wdrożyć zmiany w systemie sportowym tak, aby za parę lat zebrać plony tych działań.

ROZMAWIAŁ MACIEJ CESARZ



Armia powinna nie tylko bronić granic

- Od początku zmian ustrojowych po 1989 r. kwestia bezpieczeństwa kraju nie budziła tak wielkiego i uzasadnionego zaniepokojenia Polaków. A ściślej, był taki moment, kiedy wpatrywaliśmy się, wstrzymując oddech, w przekazy światowych stacji telewizyjnych, gdy w Moskwie trwał pucz Gienadija Janajewa, mający utwardzić rozpadający się Związek Radziecki. Ale wtedy w sierpniu 1991 roku trwało to raptem trzy dni. Teraz pełnoskalowa rosyjska agresja na Ukrainę - już prawie trzy lata. Co zrobić, żebyśmy na powrót poczuli się bezpieczni?

- Recepta pozostaje zawsze ta sama i prosta. Jest nią posiadanie silnej armii, która ma moc odstraszania wszystkich potencjalnych agresorów. W ich oczach stanowi wyraz siły naszego państwa. Poprzedni rząd, Zjednoczonej Prawicy, niewątpliwie zmierzał w kierunku budowy takiej właśnie armii. W tej chwili sytuacja przedstawia się gorzej, ponieważ nie wiadomo, co z planów poprzedniej ekipy zrealizuje ta nowa, która władzę objęła w wyniku wyborów z 15 października.

Z ROMUALDEM SZEREMIETIEWEM byłym ministrem obrony narodowej, specjalistą od wojskowości rozmawia Łukasz Perzyna

- Ale to nie jedyny problem?

- Zmieniła się, za sprawą wydarzeń, o które Pan pyta, sytuacja geopolityczna Polski, chociaż oczywiście pozostajemy wciąż w tym samym miejscu w Europie. Inaczej przedstawiała się nawet wówczas, kiedy Rosja atakowała Gruzję, czemu oczywiście słusznie się przeciwstawialiśmy. Jednak napadając Ukrainę pamiętnego 24 lutego 2022 r, Rosja ruszyła na Zachód.

- Co powinno to zmienić w naszym sposobie patrzenia na wojsko?

- Do pewnego momentu wydawało się, że armia potrzebna jest po to, żeby bronić granic i to nam wystarczy. I że uzupełniać tę jej rolę może korpus ekspedycyjny, gotowy do wysłania w misje poza granice kraju. Jednak gdy Rosja zaangażowała się w obecną wojnę, pojawiło się pojęcie wschodniej flanki NATO. I świadomość, jak istotną jej pozostajemy częścią. Teraz to dla nas kluczowe pojęcie i zadanie. W razie bezpośredniego zagrożenia państw bałtyckich, to Polska pierwsza powinna im pomocy udzielić. Oznacza to,

że przed naszymi siłami zbrojnymi staje nie tylko zadanie obrony granic, ale szerszego reagowania w obszarze Międzymorza, że odwołam się tutaj do ważnej geopolitycznej kategorii.

- Co z tych nowych zadań wynika dla polskiego wojska?

- Potrzebujemy ciężkiego sprzętu i rakiet.

- I musimy się oswoić z przekazem czy przeświadczeniem, że być może przyjdzie nam bronić nie tylko siebie?

- To wynika wprost z naszej pozycji w Sojuszu Atlantyckim i z naszego miejsca na mapie w obecnej sytuacji. Kiedyś stanowiliśmy przedmurze. I teraz to pojęcie przedmurza powraca, wcale nie jako reminiscencja historyczna, lecz kluczowa dla nas bieżąca kategoria geopolityki. Polska albo zagwarantuje bezpieczeństwo sobie i innym, naszym sojusznikom, albo temu zadaniu nie podoła. Pamiętamy, że I Rzeczpospolita pomimo znacznej do czasu potęgi, nie potrafiła tej siły zbudować. I wiemy, czym się to dla nas w historii skończyło.

Europa nie może być bezbronna w przyszłości

Z ANDRZEJEM HALICKIM,

eurodeputowanym Koalicji Obywatelskiej z Mazowsza, rozmawia Łukasz Perzyna

- Czy powinniśmy się niepokoić tym, co dzieje się w kampanii prezydenckiej u naszego największego sojusznika? Wiceprezydent i kandydatka Demokratów Kamala Harris więcej mówi o Palestynie, konkretnie Strefie Gazy, niż o Ukrainie. Zaś uwikłania prorosyjskie kandydata Republikanów Donalda Trumpa są znane z czasów, gdy był prezydentem?

- Nie widzę tego aż tak ostro. Oczywiście nie jest tak, że powinniśmy się obawiać Amerykanów, jeśli do tego Pan zmierza...

- Raczej o Amerykanów, skoro to nasz najpotężniejszy sojusznik, czy swojej globalnej roli podoleją?

- O sytuacji w Strefie Gazy z niepokojem mówi nie tylko kandydatka Demokratów, również Unia Europejska pozostaje z troską tym, co się tam dzieje. Nas to także niepokoi w Polsce. Najważniejsze teraz dla nas okazuje się, że Kamala Harris dała nowy impet kampanii Demokratów. Ewentualne zwycięstwo Trumpa wiąże się bowiem z groźbą rewizji zasad atlantyckiego systemu bezpieczeństwa i struktury NATO. Zależy nam na tym, żeby Stany Zjednoczone pozostały filarem architektury wspólnego bezpieczeństwa demokratycznego świata. W kampanii wyborczej, takie są jej prawa, zwraca się uwagę na kwestie, stanowiące przedmiot presji ważnych środowisk. Nie zapowiada to wcale zaniedbywania pozostałych problemów ani kierunków strategicznych. Ame-

rykanie po październikowym ataku Hamasu dali carte blanche Izraelowi. Teraz jednak widać, że to, co się dzieje w Strefie Gazy: ataki bombowe na szpitale i osiedla pełne ludności cywilnej - musi zostać powstrzymane. To przeświadczenie nie zmienia potrzeby przywrócenia pokoju na Bliskim Wschodzie w oparciu o wypróbowane sojusze. W praktyce Izrael ma nasze poparcie, wolnego świata, dopóki oczywistych granic nie przekracza. Co zdarzyło się właśnie w Strefie Gazy. Stąd mocne pojawienie się tego wątku w kampanii wyborczej w USA.

- Czyli zapowiadana budowa europejskiego systemu obronnego powinna stać się nie alternatywą dla Sojuszu Atlantyckiego, lecz jego uzupełnieniem?

- Niezależnie od współpracy ze Stanami Zjednoczonymi należy wykorzystać europejski potencjał w kwestii produkcji zbrojeniowej: amunicji i sprzętu. Zaś Europejska Tarcza Antyrakietowa musi stanowić odpowiedź na kremłowską agresję na Ukrainę i grożące nam negatywne scenariusze. Europa nie może być bezbronna w przyszłości.

- Jak działać, żeby nie okazała się bezbronna?

- Znaleźć odpowiedź na agresję i nieodpowiedzialną politykę Rosji w ten sposób, żeby licząca 500 milionów obywateli społeczność Unii Europejskiej nie pozostała bez własnych zdolności obronnych, zdolnych do natychmiastowego uruchomienia. Stany Zjednoczone mają 300 mln mieszkańców i znajdują się daleko. Trzeba więc europejski system budować bez szkody dla zasad i praktyki atlantyckiej współpracy. Narodowe strategie obronne, przemysły zbrojeniowe i systemy wyboru oferentów nie powinny uniemożliwiać współdziałania. Nie ma dziś wspólnego rynku zamówień. Trzeba go stworzyć. Polski rynek produkcji zbrojeniowej zyska na wspólnej strategii, na wymianie technologii i informacji. Stać nas na specjalizację w wielu dziedzinach. W Unii Europejskiej nie jesteśmy dla siebie nawzajem konkurentami. Powinniśmy współpracować.

Serce Warszawy bije na Pradze-Północ

Wrzesień na Pradze-Północ to czas kultywowania lokalności, sąsiedzkości i warszawskości. To Święto Placu Hallera i dwudniowy festiwal Nowe Brzmienie Warszawskich Ulic.

Wrzesień atrakcji na warszawskiej Pradze-Północ zaczyna się od Święta Placu Hallera, który jest kultywacją działań lokalnych i sąsiedzkich. Sam plac Hallera jest centralnym placem osiedla Praga II. Po wojnie tereny pomiędzy ulicami Cyryla i Metodego, Ratuszową, 11 Listopada, Starzyńskiego i Jagiellońską zostały podzielone na trzy osiedla: Praga I, Praga II i Praga III. Bloki znajdujące się wokół placu miały być przeznaczone dla pracowników Fabryki Samochodów Osobowych i miały być dość luźno wybudowane, ale z dużą ilością zieleni. Budynki wyróżniały się, w momencie budowy, znaczną nowoczesnością. Posiadały chociażby centralne ogrzewanie czy sieci telefoniczne i radiowe. Planując osiedle pomyślano też o wielu lokalach usługowych dla wygody mieszkańców. Plac Hallera, dawniej Juliana Leńskiego, to oś osiedla, która uwydatnia tylko monumentalność i spójność zabudowy, co podkreślone jest budynkami z dwoma dodatkowymi piętrami na kolumnach od strony ulicy Jagiellońskiej. W latach 60. okolice pla-



na Warszawę własnymi oczami za pomocą znanych szlagierów lub własnej twórczości, na scenie zaprezentują się wytypowani przez Jury finaliści.

- Co roku zaskakuje nas świeże spojrzenie na Warszawę w wykonaniu muzyków, dla których jest to szansa na pierwszy występ na dużej koncertowej scenie – mówi Gabriela Szustek, Burmistrz Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy.

Ujęcie Stolicy w zgłaszanych utworach może być różnorakie, ale najważniejsze, że konkurs i festiwal, który jest kulminacją kilku-miesięcznego konkursu muzycznego, jest świętem warszawskości. Każdy czuje ją inaczej, ale muzycznie może pokazać swój punkt widzenia.

Konkurs Nowe Brzmienie Warszawskich Ulic i festiwal, który od dwóch lat jest dwudniowy, to kultywacja tradycji i kultury warszawskiej. Co roku zmieniamy trochę klimat. W zeszłym roku w strefie festiwalowej zagościły lata 30., 40. i 50. W tym roku stawiamy na kultowe lata 90. – podsumowuje Anna Tomaszewska, Zastępczyni Burmistrza Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy.

Wszystkich, którym w duszy gra Warszawa i warszawski rap Urząd Dzielnicy Praga-Północ razem z partnerem wydarzenia Warsaw Tribute zapraszają na festiwal Nowe Brzmienie Warszawskich Ulic 14 i 15 września na Pragę-Północ.

cu Hallera charakteryzowały się świecącymi nocą neonami.

7 września plac Hallera ponownie będzie tętnił życiem. Dzień rozpocznie **Festiwal Organizacji Pozarządowych**, czyli organizacji, które angażują się na rzecz lokalnej społeczności. Profili działalności jest wiele – od wsparcia seniorów poprzez zajęcia wokalne, taneczne, ruchowe czy rękodzielnicze, po działania proekologiczne. To one na co dzień wspierają mieszkańców, ale też organizują im wolny czas rozwijając w różnych kierunkach.

Po godzinie 14.00 rozpocznie się część kulturalna, podczas której mieszkańcy będą mogli przede wszystkim spędzić ze sobą czas, ale także potańczyć czy obejrzeć pokaz sportowych umiejętności jednego z praskich zespołów tanecznych. Zagrają Perfekcyjne Przeboje, Wieża Bajzel czy Czessband, a na koniec na parkiet wszystkich zebranych porwie Maciejowa Kapela. **Święto Placu Hallera** to wydarzenie dla całych rodzin, tych młodszych mieszkańców, jak i trochę starszych.

W drugi weekend września natomiast warszawiacy będą mogli cofnąć się do kultowych lat 90., kiedy to młodzież z bloków z wielkiej płyty przesiadywała na podwórkach i trzepakach. Tak narodził się warszawski rap. W połączeniu z finałem muzycznego konkursu **Nowe Brzmienie Warszawskich Ulic** i występami takich artystów jak Kazik, Bilon z Nową Ferajną czy Molesta Ewenement. To będzie święto warszawskiej muzyki ulicy. W ramach samego konkursu, którego celem jest muzyczne spojrzenie

Podsumowanie sierpnia według Wyszkowskiego klawiatury-klepacza

1. Początek ma zaciekać czytelnika, więc zacznijmy od pochwały:

1 sierpnia, w rocznicę Powstania Warszawskiego, przedstawiciele MWS Wyszków – Monika Przychodźka oraz Adrian Grzegorz – złożyli pamiątkową wiązkę pod pomnikiem Gloria Victis w Wyszkowie. Naszym obowiązkiem, jest kultywować nie tylko lokalny, ale i krajowy patriotyzm, aby kolejne pokolenia, pamiętały poświęcenie, jakiego musieli dokonać przodkowie, byśmy my mogli żyć w wolnym kraju. Chwała Bohaterom!!

2. A co się dzieje w kraju?

Może po kolei – 800+ nie dla każdego. O co chodzi? Rząd wpadł na pomysł, jak trochę zaoszczędzić, a przy okazji uciszyć krzykaczy, żalących się, że ukraińskie dzieci dostają z naszych pieniędzy,

to samo co polskie. Od nowego okresu rozliczeniowego programu, czyli od początku czerwca 2025 świadczenia 800+ oraz Dobry Start (wyprawka na nowy rok szkolny) będą mogły uzyskać tylko te z ukraińskich dzieci, które realizują w naszym kraju obowiązek szkolny bądź przedszkolny. Czy to dobrze? We wszystkim można dopatrywać się zarówno plusów, jak i minusów. Plusem z pewnością jest oszczędność, to fakt. Minusem na pewno będzie natłok – jak się szacuje – ok. 80tys. nowych uczniów, których będzie musiał przyjąć system, jeśli ich rodzice zdecydują się na kształcenie swoich pociech, by nie stracić świadczeń. Czyli, gdzie się nie obrócić, zawsze z tyłu d....

3. Ponownie powraca temat religii w szkołach. Hucnie od 1 września 2025 (czyli jeszcze możemy zmienić jak

nam się zachce – myśli rząd) w szkołach ma obowiązywać tylko 1 godzina religii w tygodniu. Patrzcie, spełniamy obietnice!

No tak nie do końca, a przynajmniej nie takie, który cokolwiek znaczą, bo ci, którzy nie chcieli chodzić na religię, mogli nie chodzić, a ci, którzy chcieli i tak nadal będą chodzić, więc po co to? Po to, żeby odhaczyć, chociaż jeden małutki „ptaszek” przy jakiegokolwiek obietnicy wyborczej, mamy to! Jest progres!

A czemu wracamy do tego tematu? Otóż, I prezes SN, na wniosek Prezydium Konferencji Episkopatu Polski, zaskarżyła rozporządzenie ws. nauki religii. Ponownie cyrk, ponownie ubaw, przepychanki i sprawy, za nasze pieniądze. Naród chciał igrzysk, to je ma, a że chleb trochę czerstwy? Trudno. ▶▶▶



Gmina jak rodzina

Z **URSZULĄ BARBARĄ KRAWCZYK**, przewodniczącą Rady Programowej Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, prezesem Fundacji Akademia Kobiet Skutecznych, rozmawia Łukasz Perzyna

- Partie polityczne zwykle żyją od wyborów do wyborów, swoją aktywność objawiają w każdej kampanii, czas między nimi służy podziałowi tego, co uda się w nich uzyskać. Jak rozumieć MWS widzi rzecz inaczej, w tym sensie, że zawarte w nazwie słowo "Wspólnota" zobowiązuje?

- Oczywiście, że to prawda. My nie ograniczamy naszych działań tylko do przedwyborczego okresu. Dostrzegam jeszcze jedną ważną różnicę. Partie realizują programy polityczne oparte o ideologię: lewicową, prawicową, konserwatywną czy jeszcze inną. Zrzeszają ludzi, którzy się z nimi zgadzają. Programy buduje się po to, by po dojściu do władzy realizować założenia ideologiczne. Natomiast Mazowiecka Wspólnota Samorządowa jako stowarzyszenie nie została powołana po to, żeby jakąkolwiek ideologię wprowadzać w życie. Stanowimy stowarzyszenie otwarte dla ludzi, dla których liczy się i pozostaje ważna idea - a nie ideologia - samorządności.

- Blżej życia?

- Skupiamy działaczy samorządowych i ludzi dla, których sprawy lokalne pozostają istotne. Nie jestem samorządowcem. Nie zasiadam w żadnym wybieralnym przedstawicielstwie władzy lokalnej. Współpracuję natomiast z samorządami, wspieram ich działalność, jako prezes Fundacji Akademia Kobiet Skutecznych.

- Aktywność kobiet to znak firmowy Pani działalności?

- Naszym zadaniem pozostaje promowanie aktywności kobiet i ich sukcesów. Od dawna widzę potrzebę, żeby kobiety okazywały się kreatywne w samorządzie. Cieszy mnie, że stopień feminizacji władz samorządowych zwiększa się z każdymi kolejnymi wyborami, co statystyki potwierdzają niezbitnie. Pięć lat temu po wyborach pojawiła się jedna pani marszałek. Teraz funkcje marszałków pełnią już dwie kobiety, na szesnaście województw, liczne są też wicemarszałkinie. Wszystko to pokazuje, że idziemy we właściwym kierunku.

ku. Coraz więcej kobiet chodzą na głosowanie. I startuje w wyborach. I coraz więcej po wyborach pracuje w wybranych samorządowych władzach.

- W tym momencie nie sposób nie spytać o pewien stereotyp, oczekiwania, jakie wiążą się ze sferami ich działania?

- Oczywiście warto - jeśli tak można powiedzieć - wreszcie odkleić rzeczywistą aktywność kobiet od stereotypowego jej wizerunku. Wiemy, jakie pola działania chętniej nam się pozostawia. Z definicji bardziej skwapliwie przydziela się nam funkcje w branżach uchodzących za kobiece, co wiąże się ze statystykami zatrudnienia, w domenach takich jak edukacja czy ochrona zdrowia. Jeśli rzecz ująć najkrócej, w dziedzinach, które wiążą się z opieką. Tematy takie jak infrastruktura, technologie czy choćby obiekty sportowe bardziej przypisywane są mężczyznom.

- A w praktyce jak to działa, kiedy udział kobiet w samorządzie staje się coraz większy? Na przekór stereotypom czy raczej zgodnie z nimi?

- Stereotyp nie powinien nikomu ograniczać pola twórczego działania. Tłumić talentów ani inwencji. Dlatego warto walczyć, żeby podobne schematy myślenia przełamywać. Dostrzegam, że tam, gdzie we władzach samorządowych znajduje się więcej kobiet, wprowadzane w życie przez lokalnych gospodarzy i gospodynie projekty okazują się bardziej zróżnicowane i z całym bogactwem wewnętrznym realizują potrzeby mieszkańców. Opiekunicy pierwiastek wydaje się rzeczywiście wartościowy. Traktujemy gminę jak rodzinę. Przecież są w niej przedsiębiorcy, którzy inwestują w miejsca pracy, tak jak w rodzinie



są ci, co przynoszą pieniądze do domu. Ale również ci, co wymagają opieki, seniorzy czy osoby z niepełnosprawnością. Dostrzegam tu zbieżność, która na pewno przyczynia się do tego, że kobietom w samorządzie się udaje, okazują się coraz liczniejsze i przy tym dobrze oceniane. Na pewno empatia przyczynia się do zrozumienia interesów różnych grup społecznych, co dla władzy lokalnej, tej najbliższej mieszkańcom, okazuje się niezmiernie istotne.

- Na Mazowszu inne potrzeby ma Warszawa, inne Radom, czego innego spodziewają się mieszkańcy powiatu "Warszawa zachodnia", a jeszcze inne oczekiwania tam, gdzie siedzibą władz jest Zwoleń. Czy oznacza to, że dobry program samorządowy powinien zawierać pewien "inwariant", co zawrze w sobie potrzeby wszystkich i warianty, dostosowane do lokalnej już specyfiki?

- Jakbyśmy nie spojrzeli na samorządy w Polsce, dostrzeżemy, że na każdym terytorium żyją ludzie z konkretnymi potrzebami życio-

wymi, które różnią się ze względu na geografę i specyfikę regionu ale są obszary ważne i wymagające wsparcia bez względu na specyfikę regionu: np. przemysł i usługi czy działania przedsiębiorców na rzecz tworzenia miejsc pracy - czy w grę wchodzi sektor nowych technologii czy turystyka czy przetwórstwo rolne czy po prostu tradycyjne rodzinne gospodarstwo... Każda z grup ludzi i sektorów ich działalności ma jednak specyficzne potrzeby, do których należy się dostosować, jeśli mamy jak należy wyjść im naprzeciw. Wszędzie trzeba pamiętać o kwestiach ekologicznych, przeciwdziałaniu degradacji klimatycznej, chociaż oczywiście inaczej wygląda to tam, gdzie dopiero co wyrosła nowoczesna oczyszczalnia ścieków, a jeszcze inaczej tam, gdzie wciąż trzeba walczyć z dzikimi składowiskami odpadów. Edukacja to wszędzie rozwój wiedzy, w szkołach dla młodego pokolenia i na uniwersytetach trzeciego wieku dla seniorów, ale wskaźniki demograficzne bardzo różnią się w poszczególnych

gminach i powiatach. Potrzeby ludzi, czy jak Pan mówi w Warszawie czy w Zwoleń i powiecie, trzeba rozpoznać i zaspokoić. Każdy ma do tego prawo, obojętnie, gdzie mieszka. Wiele wspólnych kwestii dla samorządów z całej Polski określają zadania z zewnątrz, programy rządowe dyrektywy Unii Europejskiej. W Mazowieckiej Wspólnocie Samorządowej nie pracujemy nad szczegółowym rozwiązaniem dla każdego powiatu czy gminy nie na tym przecież rzecz polega.

- Na czym polega więc wspólne budowanie projektu programowego?

- Zależy nam na tym, żeby u nas, w MWS, samorządowcy mogli zaczerpnąć wiedzy i doświadczenia, które przekują się na ich decyzje. U nas nie ma centrali partyjnej, bo partii nie jesteśmy, tylko stowarzyszeniem, Wspólnotą, sam Pan zauważył, że nazwa zobowiązuje. Nigdy nikomu niczego nie narzucamy. Ważne, że od dwudziestu lat Mazowiecka Wspólnota łączy samorządy i sprawia, że współpracują dla dobra mieszkańców.

- Łańcuch ludzi dobrej woli?

- Określiłabym raczej wspólnotę, platformę współpracy albo wręcz bank dobrych pomysłów. Miejsce gdzie można zaczerpnąć inspiracji, poddać pod dyskusję innym samorządowcom pomysł czy sytuację do rozwiązania. Podzielić się wiedzą i doświadczeniem. Tak to działa. Jak powiedziałam na początku dla Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, jej członków i sympatyków nadszedł czas działania w lokalnych, małych odczynach i w przeciwieństwie do Partii Politycznej nie jest to czas przygotowania do następnych wyborów. Działamy w skali gminy ale także w skali województwa a nawet kraju. Przykładem mogą być inicjatywy takie jak Mazowieckie Forum Samorządowe które odbędzie się 6-7 listopada w Warszawie. Zapraszamy do wzięcia udziału. Będzie to miejsce dyskusji o samorządzie i jego zadaniach, nie tylko z punktu widzenia samorządowców ale także mieszkańców.

►►► 4. (Były) Naczelnny wódz kraju wskazał swojego następcę!

Tak, to nie jest błąd. Jarosław Kaczyński, w rozmowie dla Radia Maryja, zapytany o to, kogo by widział, jako nowego prezesa partii PiS, wskazał Mariusza Błaszczaka „Bardzo bym się cieszył, gdyby to był Mariusz Błaszczak, ponieważ cenię go i lubię” Jest to wyraźny sygnał dla pozostałych, którzy ostrzyli zęby na stołek po wodzu, że on już namaszczył tego, kto może go zastąpić. Osobiście uważam jednak, że

mimo wypowiedzenia nazwiska następcy, Pan Kaczyński raczej nigdzie się nie wybiera, przecież jeszcze trzeba kraj ratować, jeszcze nie można odpocząć, jeszcze nie można zostać emerytowanym zbawcą narodu, bo naród jeszcze nie zbawiony.

5. Kolejne „przecieki” co do kandydatów w nadchodzących wyborach prezydenckich.

Co prawda, do wyborów jeszcze spory kawałek, ale to nie przeszkadza snuć domysłów i spe-

kulacji, kto wystartuje, kto ma największe szanse, a kogo czeka totalna porażka. Pewne jest jedno: niczego nie możemy być pewni. Do wyborów jeszcze może wyskoczyć jakiś nowy królik z kapelusza, który przyćmi aktualnie błyszczących. Po co rzucać nazwiskami już teraz? Żeby coś się działo, żeby odwrócić uwagę od nieudolności koalicji rządzącej, ale i trochę uciścić rozliczanie poprzedniego rządu. Musi być szum, musi być ruch, żeby naród nie domyślał się, że nic nie robimy.

6. Campus Polska ***** Naprawdę kogoś to dziwi? Naprawdę to takie zgorznienie? Serio?

To jest dla kogoś niezrozumiałe, że w miejscu, gdzie całuje się aktualnego Premiera po stópkach, skanduje się sławetne 8 gwiazdek? Kiedy to usłyszałem, moje zaskoczenie było tak ogromne, jak wtedy, gdy na konferencjach PiS ludzie skandowali „Jarosław Polskę Zbaw!” albo ktoś tam nosił z dumą koszulkę z napisem „ruda wrona orla nie pokona”, czyli żadne. Bezstronne

zgromadzenia się skończyły, bo jeśli nie jesteś za nami, to jesteś przeciw nam. Od bardzo długiego czasu, tak wyglądają realia dla większości tego ogłupionego narodu – albo PiS albo PO, nie ma nic innego, nie ma nic pomiędzy. Polacy, tak podobni, a tak różni zarazem Wszystko co powyżej, można podsumować jednym prostym zdaniem: Jest się z czego cieszyć, jest się i czym smucić, ale do spokoju, ciężko będzie wrócić.

ADAM PRZYBYSZ

OD TYSIĘCY LAT JESTEŚMY MANIPULOWANI, OSZUKIWANI I WYKORZYSTYWANI PRZEZ KOLEJNE WŁADZE I NADAL JESTEŚMY BEZRADNI JAK DZIECI Z PRZEDSZKOLA

Ubolewa - **STANISŁAW PIECYK**

Mamy 44 rocznicę strajków sierpniowych z 1980 roku i powstania wielkiego ruchu związkowego „Solidarność”. Zastanawiałem się co z tamtych wydarzeń można wykorzystać do rozwiązywania obecnych problemów Polski. Przejrzałem najnowsze doniesienia prasowe oraz teczki mojego archiwum i natrafiłem na materiały, które narzuciły tytuł mojego felietonu.

W lutym 1981 roku działaczom NSZZ „Solidarność” z Katowic udało się zdobyć taśmę magnetofonową z nagraniem przebiegu narady u Andrzeja Żabińskiego ówczesnego I sekretarza KW PZPR w Katowicach - z komendantami MO i SB. Oryginał tej kasety był dobrze zabezpieczony w MKZ Katowice, ale jego kopię mogli otrzymywać dziennikarze wolnej (od komunistycznej kontroli) prasy. Przypomnę, że taka prasa od sierpnia 1980 roku powstawała spontanicznie. Podczas spotkania ponad dwudziestu redakcji w Hucie Warszawa, w dniach 24-25 stycznia 1981r, została powołana do życia Agencja Solidarności (AS) na czele, której stanęła Helena Łuczyszowa z Warszawy.

Wyciągałem ten temat do publicznego oglądu nie tylko z okazji kolejnej rocznicy utworzenia NSZZ „Solidarność” ale głównie z powodu zagrożeń, które na nas czyhają. My postrzegamy świat taki jaki nam funduje propaganda polityczna lub biznesowa. Od tysięcy lat każda władza chce mieć więcej władzy nad ludźmi. Do tej walki o władzę włączali się krezusi i magnaci, a dziś wielki globalny biznes i środowiska przez nich „sponsorowane”. W wielu poprzednich felietonach pisałem, że światowe wojny toczą się na wielu płaszczyznach i my mieszkańcy Ziemi je przegrywamy. Przegrywamy wojnę o żywność, o zdrową i uczciwą medycynę, o energię, o demokrację, o wolność ekonomiczną, wojnę o wolność religijną (Francuzi nawet olimpiadę bezkarnie wykorzystali do walki z katolikami). Przegrywamy także wojnę ekologiczną. W tym momencie zapraszam do gazety „Samorządność” (nr 75 i 76) gdzie z moich felietonów dowiecie się m. innymi jak amerykański biznes (za zgodą rządu USA) skutecznie oszukiwał świat przez ponad 100 lat wmawiając, że czteroetyłek ołowiu dodawany do benzyny zwiększa moc silników spalinyowych i że ołów nie jest trucizną. Ołów z benzyny został usunięty tylko dla tego, że niszczył w samochodach drogie katalizatory. No, a kiedy doczekamy się naukowej polityki w zakresie likwidacji prawdziwych przyczyn ocieplenia Ziemi?

Będąca pod terrorem lewicy i

zielonych, Ursula von der Leyen zapowiedziała kontynuację szalonej polityki „zerowej emisji CO2”. To ona oświadczyła, że do 2040 roku UE ograniczy o 90% emisję CO2.

Ja nie twierdzę, że ten gaz nie jest szkodliwy. Ja twierdzę, że jest on jednym z wielu czynników (i to nie głównych) determinujących ocieplenie ziemi, a szkodliwa propaganda za którą stoi wielki biznes (szczególnie niemiecki) przekonuje nas, że jak tę emisję ograniczymy do zera, to uratujemy Ziemię.

Uprzejmie informuję po raz kolejny, że 100 lat temu w ziemskim powietrzu zawartość CO2 wynosiła zaledwie 0,03%, a teraz zawartość CO2 w ziemskim powietrzu wynosi 0,04% (powtarzam cztery setne procenta). Informuję także, że gdy zawartość CO2 spadnie poniżej 0,02% , to zacznie się proces umiarnienia zieleni (drzew, krzewów, traw, kwiatów), którym CO2 jest niezbędny do życia.

Wiedza o tym była i jest porażająca. Miesiąc temu byłem w bardzo szacownym gronie polityków i działaczy kultury, którzy dyskutowali o zagrożeniach dla Europy i świata. Gdy zaczęto mówić o gazach cieplarnianych, przerwałem dyskusję i zadałem pytanie; kto z was wie ile jest CO2 w powietrzu. Literat odpowiedział, że 7%, a polityk, że jest go 4%. Nastąpiła cisza, więc podałem fakt. Byli bardzo zaskoczeni.

No więc skoro podstawowa wiedza jest obca w opiniotwórczych gremiach, to jak ma ona trafić do zwykłych zjadaczy chleba, którzy połykają tylko komunikaty i hasła przemielone przez specjalistów od propagandy. Skąd oni mogą wiedzieć, że największym producentem urządzeń do produkcji zielonej energii są Niemcy i Chiny. Skąd mogą wiedzieć, że właśnie teraz w Niemczech w zakładach Thyssen Krupp w Duisburgu jest uruchamiana (przy subwencji rządu w wysokości 2 mld euro) produkcja „zielonej stali” bez udziału CO2 (wykorzystują wodór) i już trwa nagonka niemieckich instytucji, by zmusić wszystkich europejskich producentów samochodów do korzystania z tej stali. Jednocześnie von der Leyen zapowiada, że powoła Europejską Tarczę Demokracji, której zadaniem będzie zwalczanie przeciwników ruchu LGBT i dezinformacji o władzach UE oraz przekształci Europol w europejską policję, która będzie ścigać wrogów UE w jej granicach, bez zgody poszczególnych krajów. Te szalenie niebezpieczne plany pozostały bez reakcji świata polityki.

No dobrze, a co ma do tego narada u Żabińskiego? Ma, bo pokazuje mechanizm tworzenia fałszywych

obrazów, mechanizm tworzenia wiarygodności dla tych, którzy nami rządzą i którzy nami manipulują. Te same mechanizmy są stosowane skuteczniej obecnie, bo są bardziej perfidne.

Przemówienie Żabińskiego do szefów komend MO i komórek SB (44 lata temu) miało charakter instrukcji wyznaczającej strategię i taktykę zwalczania „Solidarności”. Przypominam, że mimo zawartego porozumienia musieliśmy stoczyć bój o rejestrację NSZZ „Solidarność” w kształcie oczekiwanym przez działaczy związku, bo owszem Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował nasz związek prawie natychmiast po jednogodzinnym strajku ostrzegawczym, który miał miejsce 3 października 1980r, ale dokonał w statucie związku dwóch zmian. Wprowadził zapis o kierowniczej roli PZPR w PRL, a wykreślił ze statutu zapis mówiący o prawie związku do strajku. Decyzja ta wywołała oburzenie zwolenników nowego związku. Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” (KKP) złożyła odwołanie do Sądu Najwyższego i zaczęła grozić strajkiem generalnym. Delegacja KKP odbyła trzy zakulisowe spotkania z przedstawicielami rządu PRL na których ustalono, że zmiany Sądu Wojewódzkiego dokonane w statucie, zostaną cofnięte, ale do statutu dołączony będzie aneks zawierający wybrane punkty z porozumień sierpniowych oraz umów międzynarodowych, w których istniały zapisy o kierowniczej roli PZPR w PRL. W dniu 10 listopada 1980 roku Sąd Najwyższy w Warszawie zarejestrował NSZZ „Solidarność” z uzgodnionym statutem. Kryzys rejestracyjny został zakończony.

A teraz wracam do wystąpienia „towarzysza” Żabińskiego, które obnażyło fałsz i obłudę głoszonej przez komunistyczne władze Polski nowej polityki, rzekomo otwartej na potrzeby i oczekiwania obywateli, określanej przez ich propagandę „ODNOWA”.

W 1980 roku czytałem „przeciek” (ulotkę) z obrad Biura Politycznego KC PZPR z którego wynikało, że wicepremier Jagieliński (negocjator rządu w Stoczni Gdańskiej) otrzymał instrukcję, by nie pozwolić na stworzenie jednego związku zawodowego o zasięgu krajowym, że należy dać zgodę na rejestrację związków o zasięgu województwa. Jeżeli będą chcieć jakiejś „czapy” to należy zgodzić się na powołanie komisji koordynacyjnej, bo taki układ ułatwi kontrolę nowego ruchu związkowego. Należy zachęcać strajkujących do tworzenia związków branżowych.

Ulotka gdzieś zaginęła, ale materiały z Żabińskim zachowały się i właśnie z nich teraz korzystam, bo wypowiedź „towarzysza” Żabińskiego świadczy o tym, że omawiane w ulotce ustalenia Biura Politycznym miały miejsce.

Ten „chyttry plan” dzięki doradcom wspomagających robotników w negocjacjach z komunistycznymi władzami – został odrzucony, ale czy władza zrezygnowała z planu przechwycenia kontroli nad nowym ruchem związkowym? Oczywiście, że nie. Toczyły się perfidne gry w różnych obszarach życia gospodarczego i publicznego, wg planu nakreślonego wypowiedzią Żabińskiego i były kontynuowane po formalnym zakończeniu kryzysu rejestracyjnego, aż do okrągłego stołu w 1989r.

Fragment pierwszy. Po pierwsze należy atakować, w sensie politycznym. Koncepcje terytorialną, którą wygłasza Wałęsa, lub co mu tam podpowiadają. Widać ich mieszczańsko – syjonistyczny rodowód. Oni nie rozumieją klasy robotniczej, jak oni wysuwają związki terytorialne. My musimy to bardzo mocno atakować. Oczywiście przez zadawanie im tysiąca pytań; jak to będzie z majątkiem górniczym, a w ogóle to górnicy będą razem z fryzjerkami? Gdzie na świecie są takie związki zawodowe? To jest naprawdę miękki punkt do ataku politycznego, bardzo miękki punkt. Musimy atakować i to po prostu w tej chwili czynimy.

Fragment drugi. Uważam, że jeden i drugi związek zawodowy ma charakter robotniczy. Dla nas podstawową sprawą jest żeby członkowie partii byli w jednym i drugim związku, żeby nie dopuścić do sytuacji, która doprowadziłaby, że związki partyjne, w tym wypadku wąskie, małe i związki bezpartyjne, a to znaczy antypartyjne. Nie wstąpimy do „nowych”, to ułatwimy robotę, bo byśmy stworzyli KOR-owską organizację.

Fragment trzeci. Walka trudna, żmudna, granie z przeciwnikiem, przewidywanie jego ruchów. A jesteśmy w takim okresie. Cel tej walki, to oderwanie tych głównych KOR-owców od fabryk, a więc robić ich na branzowość. Nawet niech to już będą niezależne związki ale branzowe. Będzie nam łatwiej.

Fragment czwarty. Dlatego nie możemy im nic oddać bez walki. Przeciwnik też się musi męczyć, też musi się wykruszać.

Fragment piąty. Już trzeci dzień wszystkie zakłady na Śląsku pracują. W Polsce dziesięć zakładów drobnych strajkuje. Najbardziej zacięty strajk jest w PZU w Przemyśle. Nie chcą się poddać – ha, ha,

ha! Żądają komisji partyjno-rządowej, żeby do nich przyjechała. Ale niech strajkują, bo to się przyda do kompromitacji tych strajków – ha, ha, ha! Tam nie ma co się spieszyć, żeby rozwiązywać.

Fragment szósty. Ja to już ciągle mówię, nie raz jeszcze powtórzę w tym gronie; nie znam człowieka, którego by władza nie zdemoralizowała. To tylko kwestia, jak szybko i w jakim stopniu – ha, ha, ha!

To już się u nich obserwuje. Łatwy dostęp do pieniędzy, taksówkami do Gdańska, telefony, kontakt z sekretarzem KW, vice-premierem. Jeżdżą i po prostu zaczynają szastać pieniędzmi..... , a więc jest to kierunek słuszny.

Fragment siódmy. No! Jest to walka. Dlatego nie można mieć, powiedziałbym, harcerskiej moralności do tej walki, trzeba walczyć, bo chodzi o sprawy socjalizmu w Polsce, a nie o jakąś drobną sprawę. Chodzi o wpływ wśród klasy robotniczej, które musimy odbudować, to jest zasadnicza sprawa, to jest walka, powiedziałbym na śmierć i życie w tym sensie politycznym. Już na tym tle rzuciliśmy próbę: aresztowaliśmy Moczulskiego. Odzew: większość społeczeństwa – słusznie, ale Wałęsa się odkrył. Dał oświadczenie, że centrala niezależnych związków, na piśmie, broni i żąda aby Moczulskiego wypuścić, bo to jest dobry Polak itd. To co? Jesteś niezależny, apolityczny – czy nie?!

I tu ich mamy. Zrobili błąd. Zrobili błąd, że dali to na piśmie. Mamy dużą kartkę do wykorzystania w publikacjach i wreszcie wiadomo kogo boksować.

Fragment ósmy. Jak to się skończy? No - powinno się skończyć idealnie: No - zjednoczeniem tych wszystkich związków , ale to może potrwać lata, ale pierwszy cel jest znany, żeby nie wykosili tam członków partii. Drugi cel, żeby wykosili KOR-owców, a potem wszystkie inne rzeczy po prostu trzeba pomału rozbić.

No i jak ustalili tak robili. Nie było miesiąca, a później tygodnia, żeby nie dokonywali prowokacji wywołujących nie zawsze przemysłową reakcję działaczy „Solidarności”.

No i właśnie o to im chodziło.

Ośmieszcy, wymęczyły, opłuc, rozbić, a na koniec, kiedy społeczeństwo będzie zmęczone – zniszczyć.

I to się im udało, ale na nasze szczęście tylko połowicznie.

Czy na szczęśliwy koniec możemy liczyć w toczących się obecnie wojnach militarnych, politycznych, gospodarczych, światopoglądowych i innych determinujących życie na Ziemi??

Tak, ale pod warunkiem, że je zaczniemy zauważać, poznawać ich mechanizmy oraz zagrożenia dla nas i podejmujemy mądrą walkę o własne interesy, a nie tych, którzy nami rządzą.

MAZOWSZE ODDAŁO NALEŻNY HOŁD POWSTAŃCOM WARSZAWY, ALE...

Reportaż STANISŁAWA PIECYKA

80-ta rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego została uczczona nie tylko w Warszawie i na Mazowszu, ale także w wielu miejscach Polski. Tym razem rocznica ta została potraktowana jak święto narodowe, a moje oczy po raz pierwszy zauważyły, że przy miejscach upamiętniających szczególne wydarzenia z PW, było więcej młodych ludzi niż starszych. To dobry znak. To nadzieja, że należna Powstańcom Warszawy pamięć – będzie zachowana przez kolejne pokolenia.

Zwracam jednak uwagę, że każdy medal ma dwie strony. Do oceny medalu należy widzieć obie. Przypominam więc, że w dniu 2 października 1944 roku, po 63 dniach walk z wojskami niemieckimi, przedstawiciele Komendy Głównej AK w osobach: płk Kazimierz Iranek-Osmecki oraz ppłk Zygmunt Dobrowolski podpisali w kwaterze SS w Ożarowie Mazowieckim akt kapitulacji Powstania.

Przypominam także, że szacuje się (dokładnej liczby nie da się ustalić), że w powstaniu zginęło od 15 do 18-tu tysięcy żołnierzy polskich (wliczając w to wojska płk. Berlinga z I Armii WLP ze wschodu) oraz od 150 tysięcy do 180 tysięcy cywili. Wiele z tych osób ma tylko i wyłącznie groby honorowe, a nawet nie ma ich w ogóle, bo nigdy nie odnaleziono ich ciał, bo ginęły całe rodziny. Podam tylko dwa dobrze mi znane przypadki.

Oto Zdzisław, młodszy brat marszałka Wiesława Chrzanowskiego (o którym będzie dalej), w lutym 1944 roku został rozstrzelany na Pawiaku (wprowadzał Wiesława w struktury wojskowe Młodzieży Wielkiej Polski). Niestety hitlerowcy nie oddawali zwłok rodzinom lecz je palili, a

prochy zakopywali w sobie znanych miejscach. To był podwójny cios dla katolickiej rodziny Chrzanowskich, a szczególnie dla Wiesława, który był bardzo żyty z bratem.

Drugi przypadek pochodzi z moich kręgów rodzinnych. Otóż ojciec mojego szwagra w pewien sierpniowy dzień 1944 roku, wyszedł jak zwykle rano z domu na Powiśle na poszukiwania żywności. Nigdy już do domu nie wrócił, w którym zostawił żonę i trzyletniego synka. Tego dnia było silne bombardowanie Powiśla przez lotnictwo niemieckie, po którym pojawiło się wiele nowych zgłiszcz i setki kolejnych zabitych cywili. Od tego dnia rodzina Nowackiewiczów bezskutecznie poszukiwała (także w latach pięćdziesiątych) śladów zaginionego członka swojego rodu i takich rodzin było w Warszawie bardzo dużo. O nich też powinniśmy pamiętać gdy oddajemy hołd powstańcom Warszawy i oceniamy wartość Powstania Warszawskiego dla walki naszego narodu o wolność i niepodległość, bo nakazuje to logika i zwykła przyzwoitość.

Po tym wstępie wracam do reportażu z tegorocznych obchodów 80-tej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Świętowano już od wczesnych godzin. Np. na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego uroczystości rozpoczęły się w samo południe. Na zaproszenie NSZZ „Solidarność” UW przybyłem tam pół godziny wcześniej, bo byłem w podwójnej roli. Z Mirosławem Bertowskim reprezentowaliśmy Stowarzyszenie Weteranów Solidarności, a ja dodatkowo gazetę Samorządność, bo miałem zamiar zebrać materiały do tego reportażu.

Już na początku ulicy Krakowskie Przedmieście były w oczu

obrazy świadczące, że Warszawa świętuje.

Przy pomniku Kopernika ujrzałem pięknie prezentującą się drużynę harcerzek. Przyjechały do Warszawy z Pionek, by świadczyć nie tylko funkcje honorowe podczas uroczystości, ale także pomocowe. Sam takiej pomocy doznałem na kampusie UW kiedy to harcerze zorganizowali dla mnie krzesło i dwukrotnie częstowali mnie chłodną wodą (było upalnie).

Podczas powstania, na wysokości kościoła Św. Krzyża, w poprzek ulicy Krakowskie Przedmieście, była barykada, na której walczył plutonowy chorąży Wiesław Chrzanowski (dwukrotnie ranny w powstaniu), wielki patriota, opozycjonista, torturowany więzień komuny, założyciel i pierwszy prezes ZChN, profesor prawa, minister sprawiedliwości, pierwszy Marszałek Sejmu III RP, senator.

A na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego tradycyjnie jak co roku odbyła się uroczystość uczczenia pamięci żołnierzy AK z oddziału kapitana Cypriana Odorkiewicza o pseudonimie „Krybar”. Pseudonim ten przyjął na cześć swoich dwóch córek - Krystyny i Barbary.

Od wielu lat uroczystości te i inne (jak np. rocznice wydarzeń marcowych z 1968 roku) prowadzi w sposób profesjonalny profesor Tomasz Ochowski. Znakomitą oprawą uroczystości był występ Chóru Kameralnego Musicum UW wspieranego przez Chór Akademicki UW. Przed złożeniem wieńców przez liczne delegacje, okolicznościowe przemówienie wygłosił rektor UW – prof. Alojzy Z. Nowak.

Na uroczystości byli obecni ostatni czterej żyjący żołnierze z



oddziału „Krybara” w osobach: prof. Jerzy Gaździcki ps. „Gołąb”, Wojciech Roszak ps. „Kajman”, Włodzimierz Maczundres ps. „Chomik” oraz prof. Zygmunt Lalak. W ich imieniu wystąpił profesor Gaździcki, który przypomniał kilka interesujących epizodów z walk powstańców wokół UW. Ja z jego wystąpienia zapamiętałem w szczególności tę wypowiedź - Mielśmy dwóch wrogów; hitlerowskie Niemcy były wrogiem militarnym, ale wrogiem politycznym była Sowiecka Rosja.

Uczestnicy uroczystości mogli otrzymać bardzo interesujące opracowanie pt. „Dziennik powstańczego Powiśla” – publikacji towarzyszącej wystawie KRYBAR – 80 lat pamięci.

Spod UW, musiałem szybko przemieścić się pod bramę nr II Powązek (brama Św. Honoraty) gdzie corocznie spotykają się ci co chcą oddać cześć marszałkowi Sejmu – profesorowi Wiesławowi Chrzanowskiemu (zmarł w 2012r).

Te nasze wizyty na Powązkach, w każdą kolejną rocznicę Powstania Warszawskiego, to kontynuacja zwyczaju prof. Chrzanowskiego, który w taki dzień odwiedzał groby swoich koleżanek i kolegów z Warszawskiego Powstania. Uczestnikiem tych patriotycznych wypraw był m. innymi były marszałek Sejmu – Marek Jurek i to on po śmierci marszałka Chrzanowskiego postanowił podjąć się

zadania kontynuowania tej tradycji i od tamtego momentu ja również uczestniczę w tych uroczystościach. Jest nadzieja na ich kontynuację, bo jest nas co raz więcej, bo towarzyszy nam co raz więcej młodych ludzi, co widać na fotografii.

Nad grobem rodziny Chrzanowskich wspomnienia o profesorze Chrzanowskim wygłosili: Marek Jurek, Robert Kuraszkiewicz i Stanisław Piecyk.

Dzięki ekipie dziennikarza Jana Pośpieszalskiego (na zdjęciu - pierwszy z lewej) mogliśmy tego dnia w Wydarzeniach Polsatu obejrzeć bardzo interesujący reportaż o Wiesławie Chrzanowskim.

Ostatnie z prezentowanych zdjęć, zostało wykonane już po odejściu ponad połowy uczestników uroczystości. Mnie tu też już nie ma, a zdjęcie nadesłał mi główny organizator tych uroczystości – Lech Łuczyński (stoi za swoją córką Marią – harcerką). Zamykając uroczystość Lech Łuczyński powiedział:

- Do zobaczenia w przyszłym roku w liczniejszym gronie!

Będę i w przyszłym roku, bo mam wiele powodów, by znowu być na grobie Wiesława Chrzanowskiego, szczególnie w każdą rocznicę Powstania Warszawskiego, a jednym z nich jest chęć by hołd oddawany Powstańcom Warszawy stał się tradycją podtrzymywaną przez następne pokolenia.



Jedyna złota, polska żołnierka, Spider Woman

Zdobywczyni jedynego złotego medalu dla Polski na olimpiadzie w Paryżu Aleksandra Mirosław została bohaterką wyobraźni zbiorowej. Mistrzyni wspinaczki jest starszą szeregową Wojska Polskiego ale niebawem otrzyma awans na kaprala. W pokojowym, choć nie wolnym od napięć czasie, staje się symbolem możliwości polskiej armii. Roztropny i skuteczny patronat wojska nad karierą mistrzyni - zwłaszcza w sytuacji braku innych mecenasów sportu o podobnych osiągnięciach - przemówi do szerokiej opinii nie tylko w kraju i bardziej bezpośrednio niż zakupy sprzętu czy wyposażenia, niewątpliwie konieczne, ale jednak pozbawione romantyki, jaką niesie za sobą tylko sukces.

Spider Woman, tak się już na nią mówi. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że stała się ikoną, skoro w rodzinnym Lublinie przy Krakowskim Przedmieściu pojawił się ogromny mural, którego jest bohaterką. Na spotkanie z nią pomimo upalnej aury przyszło 28 sierpnia do sali też lubelskiego Uniwersytetu Medycznego ponad dwieście osób.

W tej dyscyplinie wszystko rozstrzyga się w kilka sekund, różnice okazują się minimalne, ale po każdym pojedynku wspinaczkowym od razu dowiadujemy się, to zwyciężył. Dwukrotna wcześniej mistrzyni świata Aleksandra Mirosław udźwignęła w Paryżu trudną rolę faworytki, z czym nie poradziło sobie wielu naszych reprezentantów: od Anity Włodarczyk, która nie wywalczyła czwartego z rzędu złota w rzucie młotem po Ige Świątek, która medal wprawdzie zdobyła ale na korcie noszącym imię francuskiego bohatera I wojny światowej Rolanda Garrosa nie potwierdziła pierwszego miejsca w światowym rankingu.

Wprawdzie wspinaczka od trzech lat dopiero stanowi dyscyplinę olimpijską, ale okazuje się konkurencją na pewno bardziej popularną niż pozostający od ponad stulecia w programie igrzysk pięciobój nowoczesny. Świadczą o tym liczne ścianki osiedlowe i klubowe, na których masowo ćwiczy młodzież z polskich osiedli. Teraz chętnych tam widać dużo więcej, podobnie jak przed prawie półwieczem sukcesy Wojciecha Fibaka masowo ściągały młodzież na tenisowe korty i zachęcały, żeby budować kolejne.

Poza gratyfikacją za medal Aleksandrze Mirosław należy się więc dodatkowa nagroda za popularyzację sportu.

Na razie otrzyma awans w wojsku, gdzie służy w randze starszej szeregowej. Zapowiedział to zaraz po jej złotym medalu minister obrony i wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz. Dodał zarazem, że sportsmenka musi najpierw odbyć odpowiednie szkolenie. Jak sprecyzował w rozmowie z "Samorządnością" rzecznik Polskiego Stronnictwa Ludowego, któremu tenże wicepremier przeszedł, Miłosz Motyka, ponieważ mistrzyni przejdzie tym samym do innego korpusu, ukończenie kursu okazuje się nieodzowne. Nie ma też mowy o żadnym "przeskakiwaniu stopni". Łatwiej mieli więc za poprzedniego ustroju zdobywcy złotego medalu olimpijskiego w piłce nożnej na igrzyskach w Monachium (1972 r.) wywodzący się z warszawskiej Legii (funkcjonującej wtedy jako Centralny Wojskowy Klub Sportowy): Kazimierz Deyna, Lesław Ćmikiewicz i Robert Gadocha, bo wszystkich awan-



sowano od razu i bez zbędnych ceregieli.

Zawiera się w tym porównaniu jakaś niesprawiedliwość, skoro trudno dzisiaj o lepszą propagandę wojska, obronności Polski i pewnego związanego z jej docenianiem stylu życia - niż złoty medal olimpijski starszej szeregowej Aleksandry Mirosław. Co tym cenniejsze, że armię mamy dziś ochotniczą. Za sprawą ekscesów "fali" i podziału na "dziadków" i "kotów" a więc patologii, które rozwinęły się jeszcze w czasach Ludowego Wojska Polskiego i odbijały koszarowy stres spowodowany jego rolą podczas stanu wojennego, ale przetrwały nawet zmianę ustrojową - jeszcze za poprzednich rządów koalicji PO-PSL zrezygnowano u nas z armii z poboru. Uznano, że ojczyzny bronić może wyłącznie żołnierz świadomy, pełniący swoją służbę z wyboru a nie przymusu.

Tym cenniejsze okazują się więc dla adeptów obronności konkretne wzorce osobowe. O Aleksandrze Mirosław z dumą da się

powiedzieć, że w nieco ponad sześć sekund - bo tyle trwała jej paryska wspinaczka po złoto - stała się jednym z nich.

Sama zaś deklaruje jasno w niedawnym wywiadzie przeprowadzonym przez Krzysztofa Brommę: - Jeśli byłaby ogłoszona mobilizacja wojska, to tak jak inni sportowcy, idę bronić naszego kraju. Zrobiło się poważnie (...). Każdy wie, co ślubował - zapowiedział Aleksandra Mirosław w pierwszym roku wojny w Ukrainie ^[1].

Nie od rzeczy przypomnieć, że na poprzedniej paryskiej olimpiadzie, przed stu laty, również jeden z dwóch ówczesnych medali, oprócz srebra kolarzy, brąz w konkursie jeździeckim wywalczył dla Polski rotmistrz Adam Królikiewicz, były legionista i weteran wojny przeciw bolszewikom a później również uczestnik kampanii wrześniowej. Startował w mundurze a medal zdobył w ostatnim dniu igrzysk. Wraz z tymi szczegółami powtórzył wszelkie te okoliczności, a nawet poprawił wynik Królikiewicza, zdobywając złoto a nie brąz, inny mistrz jeździectwa Jan Kowalczyk na trudnej dla Polaków z oczywistych względów olimpiadzie moskiewskiej (1980 r.). Wygrał nie tylko na zakończenie olimpiady ale ukoronował w ten sposób własną karierę, bo w chwili triumfu liczył już sobie 39 lat, co dla wyczynowego sportowca stanowi wiek zaawansowany.

Trzydziestoletnia Aleksandra Mirosław całkiem dosłownie pokazała młodym Polakom, zwłaszcza tym, co rozważają możliwość kariery w wojsku, sens wspinaczki na szczyty.

W sytuacji, gdy za jedną granicą Polski toczy się gorąca wojna pełnoskalowa, wywołana napaścią Władimira Putina na Ukrainę, a druga granica z Białorusią staje się celem naporu wspieranych przez tamtejszą dyktaturę fałszywych imigrantów - fakt, że jedyny złoty medal olimpijski dla Polski zdobywa żołnierka w czynnej służbie nabiera dodatkowego znaczenia, co w niczym oczywiście nie umniejsza czysto sportowego wymiaru sukcesu Aleksandry Mirosław.

Podobnie jak Iga Świątek, zaczęła ćwiczyć pod wpływem starszej siostry. Dziś jej perfekcjonizm już porównuje się do stylu mistrza olimpijskiego w skoku o tyczce multirekordzisty Armand Duplantis. A jeszcze niedawno trenowała w remizie strażackiej. Uczyla też wuefu w szkole. Mąż Mateusz uprawiał tę samą dyscyplinę, ale z czasem postanowili, że zostanie jej trenerem. Uprzednio wspólnie rozważyli, które z nich ma większą szansę na sportowe laury. Efekt ich współpracy oglądaliśmy na paryskiej olimpiadzie.

Dwa razy w Paryżu Aleksandra Mirosław poprawiała własny rekord świata, śrubując go z dotychczasowych 6,24 najpierw do 6,21 sekundy a potem do 6,06. To czas wspinania po piętnastometrowej ścianie.

Mistrzyni olimpijska znajduje prostą radę i receptę dla tych, co pytają, jak zacząć karierę: - Wystarczy założyć sportowe buty. Ubrać się w strój sportowy. I pójść na najbliższą ściankę wspinaczkową.

Gdy śledzi się przebieg jej własnej kariery, zgodny z lacińską maksymą "przez trudności do gwiazd" - trudno wątpić, że udźwignie również ciężar popularności.

ŁUKASZ PERZYNA

FOT: WIKIMEDIA COMMONS

[1] Gotowi na Sport z 28 września 2022

Wrzesień 1939: pamięć i przestroga

↪ Dokończenie ze s. 3

kazanych przez Hitlera. Jednym z nich było jednostronne wypowiedzenie paktu nieagresji z Polską, drugim zerwanie układu morskiego z Wielką Brytanią. Hitler uznawał sojusz polsko-brytyjski za groźbę w stosunku do Niemiec i nazywał go "okrążeniem" Niemiec. Poddawał też rewizji swe plany wojenne. Kolejność miała ulec zmianie. Warunkiem wstępnym dla rozpoczęcia wojny na Zachodzie miało być wytrącenie z gry państwa polskiego w drodze

nie szantażu lecz wojny. Miała to być wojna krótka, a jej wynik drugoczący" ^[5].

Oznacza to, że reszta wolnego świata zapłaciła wysoką cenę za to, że w 1939 r. krótkowzrocznie oceniła sytuację i nie pomogła Polsce, tak zapewne da się trafnie streścić ówczesne doświadczenie.

Już 14 czerwca 1940 r. Niemcy wkraczali do Paryża, co zważywszy, że kolejną agresję zaczęli 10 maja, oznacza, że o wiele bogatsza i potężniejsza od nas Francja broniła się wcale nie dłużej niż my: polski żołnierz walczył bo-

wiem do 5 października 1939 r. (kiedy to formacjom dawnego legionisty gen. Franciszka Kleeberga pod Kockiem zabrakło amunicji artyleryjskiej), a oddział byłego olimpijczyka w jeździectwie, majora Henryka Dobrzańskiego-Hubala w ogóle broni nie złożył, przekształcił się w partyzancki i działał aż do śmierci dowódcy w końcu kwietnia 1940 r. poważnie dając się we znaki okupantom hitlerowskim.

Zaś we wrześniu 1940 r. na Londyn w apogeum Bitwy o Anglię spadały codziennie setki nie-

mieckich bomb. Podobnie jak na Warszawę do jej kapitulacji w dniu 28 września 1939 r.

W obronie obu państw, które wcześniej nas skutecznie nie wsparły, szczególnie odznaczyli się żołnierze polscy, już pod nowym dowództwem. W szczególności do załóg polskich dywizjonów myśliwskich odnoszą się słynne słowa kolejnego brytyjskiego premiera Winstona Churchilla, wypowiedziane w hołdzie lotnikom - zwycięzcom Bitwy o Anglię: - Nigdy w historii tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu.

Polacy, nie zachowując urazy do sojuszników, walczyli wspólnie z nimi na wszystkich bez wyjątku frontach II wojny światowej. Tej, która zaczęła się w Polsce.

ŁUKASZ PERZYNA

- [1] Paweł Zaremba. Historia Dwudziestolecia (1918-1939). Wyd. Przyszłość, Warszawa 1983, t. III, s. 126
- [2] por. Martin Kitchen. Nazistowskie Niemcy w czasie wojny. Książka i Wiedza, Warszawa 1997
- [3] Stanisław Mackiewicz-Cat. O jedenastej - powiada aktor - sztuka jest skończona. Pokolenie, Warszawa 1986, s. 134
- [4] ibidem, s. 165
- [5] Paweł Zaremba, op. cit, s. 88

Wywiad z **ROBERTEM KLATTEM**, inicjatorem Festiwalu w Iłowie

Pożegnanie lata w Iłowie



Tomasz Ciołkowski: Jak doszło do powstania festiwalu w Iłowie?

Robert Klatt: Pomysł zorganizowania festiwalu w Iłowie zrodził się z inspiracji sukcesem podobnej imprezy w Ostródzie, którą realizowałem. Razem z kolegami z Iłowa - Błażem Gajowniczym i Andrzejem Ziętarą doszliśmy do wniosku, że warto spróbować stworzyć coś podobnego w naszej rodzinnej miejscowości. Na początku zapraszaliśmy głównie znajomych muzyków, ale z czasem skład artystów się poszerzał. Występowały u nas takie legendy polskiej muzyki, jak: Zbyszek Wodecki czy Krzysiek Krawczyk, Janusz Laskowski, czy Andrzej Rybiński. Zależało nam na tym, aby zaprosić artystów, których muzyka towarzyszyła nam w młodości i których utwory znają wszyscy.

TC: Czy pamiętasz kto wymyślił nazwę „Pożegnania Lata w Iłowie”?

RK: Myślę, że to był mój pomysł. Skoro to było pod koniec lata, trzeba było wymyślić nazwę taką, żeby była utożsamiana z tą imprezą. No więc żegnamy hucznie wakacje i tak jest od 24 lat. Czwartkowy termin pozwala ściągnąć duże gwiazdy, bo jak wiadomo te weekendowe terminy są mocno oblegane, w szczególności na koniec wakacji przez wszystkich artystów.

TC: W którym momencie zdaliście sobie sprawę, że to będzie tak duża impreza?

RK: Początki były dość spontaniczne. Przez to, że te imprezy były darmowe, musieliśmy finansować je dzięki wsparciu różnych sponsorów i darczyńców, ale w pewnym momencie ta formuła się wyczerpała. Pożegnania Lata przyciągało bardzo dużo ludzi, ale nie było środków na to, żeby tę

imprezę bardziej rozwijać. Wiadomo, że większa gwiazda jak Ich Troje czy Maryla Rodowicz wymagała większych nakładów finansowych. Dlatego postanowiliśmy tę imprezę biletować. Po pierwszych kilku edycjach było widać, że ma wielki potencjał. Przez ten szereg lat impreza w Iłowie ma już charakter ogólnopolski.

TC: Czy czujesz dumę, że udało Ci się wypromować Iłów w całej Polsce?

RK: Tak, jestem z tego dumny. Wszyscy pytają mnie: „dlaczego Iłów?”. Dlatego, że tu się urodziłem, tu się wychowałem. Pamiętam czasy, jak zacząłem grać w zespole i organizować zabawy, które odbywały się z bardzo dobrym efektem w Rybnie, czy Nowej Suchej. W Iłowie jakoś nigdy na tych zabawach nie było frekwencji. Dopiero jak powstało Pożegnania Lata i zaczęło przyciągać masę ludzi to można było powiedzieć, że Iłów znowu stał się przestrzenią wyznaczającą trendy w regionie. Później wiele gmin chciało zrobić takie Pożegnania Lata. Próbuja, ale Pożegnania Lata jest imprezą z dużą historią i potencjałem i tego nie da się przenieść gdzieś indziej.

TC: Jakie są Twoje pierwsze wspomnienia związane z Iłowem?

RK: Iłów w moim życiu był odkąd pamiętam. Są to lata dzieciństwa, beztrudnych chwil, początki moich pierwszych prób biznesowych, które różnie się kończyły. Generalnie Iłów to miłe wspomnienia obecne w mojej głowie i sercu cały czas.

TC: A jakieś szczególne miejsca?

RK: Na pewno miłe wspominam Dom Kultury, który był z tyłu straży pożarnej, gdzie chodziłem na pierwsze lekcje gry na gitarze. Później wszyscy pomagaliśmy budo-

wać Gminny Ośrodek Kultury, gdzie w końcu było nagłośnienie i coś zaczęło się w Iłowie dziać. Na pewno też kościół do którego chodziłem, gdzie byłem ministrantem przez wiele lat. Szkoła, Wisła nad którą się jeździło, przystanek na który się chodziło wieczorami. Tam się spędzało większość czasu. I oczywiście schody u cioci Gumińskiej, tam też się przesiadywało.

TC: Kiedy podjąłeś decyzję o tym, że rzeczywiście muzyka będzie kierunkiem w którym chcesz się rozwijać?

RK: Jak byłem mały i oglądałem w telewizji wideoklipy, to zawsze w sercu czułem, że też bym tak chciał. Nie sądziłem, że to marzenie się w jakiś sposób spełni, bo różnie w życiu bywa. Zawsze mówię, że szczęściem człowieka jest to, że może pracować i robić to, co lubi, a nie pracować bo musi. Zawsze gdzieś te rzeczy udawało mi się połączyć. Z zespołem Classic zaczęliśmy grać zabawy, później nagraliśmy jakąś piosenkę, kasotę, płytę. Okazało się, że to się ludziom podoba.

TC: Gdybyś mógł zmienić coś w przeszłości jeśli chodzi o Pożegnania Lata w Iłowie, to co by to było?

RK: Myślę, że sukcesem Pożegnania Lata w Iłowie była ta spontaniczność. Zawsze zapraszaliśmy takie gwiazdy, które były w tym czasie na topie, tak jak zespół Weekend, czy Skolim w tym roku. Bardzo istotne jest też to, że to jest czwartek i teoretycznie nie koliduje nikomu z pracą koncertową. Po drugie artyści zagraniczni, którzy grali w Iłowie, np. Limahl, Fun Factory czy wielu innych, którzy występowali w Iłowie przez ten szereg lat powtarzali, że Iłów to miejscowość, która jest bardzo

małą kropką na mapie, ale tam są fajni ludzie, którzy się dobrze bawią. I to jest bardzo miłe. Na przykład jak spotykam zespół Fun Factory na koncertach, to oni zawsze pamiętają o Iłowie. Myślę, że spontaniczność, dzięki której powstała ta impreza, ma swoją siłę. Oczywiście brakuje tego miejsca, tego terenu, żeby impreza mogła się rozrastać festiwalowo, jak to się robi w innych miejscach. Kto wie, może niedługo władze kościoła i gminy się porozumieją i będziemy mieli większy teren.

TC: Tutaj bardzo zainteresowały mnie wspomnienia zespołów. Jakie jeszcze reakcje na Iłów przychodzą Ci do głowy?

RK: Marek Sierocki, który prowadził wiele edycji Pożegnania Lata, zawsze wspominał czerninę mojej mamy. Zawsze mówił: ja Ci poprowadzę tę imprezę, ale porozmawiaj z mamą, czy będzie czernina.

TC: Czy w jakiś sposób 800-lecie Iłowa znajdzie miejsce na Pożegnaniu Lata, czy chcecie jakkolwiek zaznaczyć, że mijają 800 lat tej miejscowości?

RK: Jak najbardziej. Trzeba by pewnie przygotować jakieś fajne logo, animację. Będziemy to pokazywać. Ja myślę, że jest się czym chwalić. W przyszłym roku mamy 1000-lecie Gniezna, pierwszej stolicy, więc Iłów nie jest tak sporo młodszy. Jest to na pewno rzecz, którą należy się chwalić i eksponować. Iłów jest dzisiaj takim magnesem, taką wypromowaną nazwą, że jest się czym chwalić.

TC: Czy w tym roku przewidziane są jakieś innowacje na Pożegnaniu Lata?

RK: Trudno zrobić jakiegokolwiek innowacje na tak małym terenie, natomiast jak co roku będzie coś wyjątkowego. Jest jubileusz zespołu Piękni i Młodzi, zespołu Playboys. Mamy też Skolima, więc myślę, że ta młodsza część publiczności będzie zadowolona. Z drugiej strony mamy też ikony, które wszyscy znamy jak Zenka czy Boysów.

TC: Jakie są plany na przyszłość?

RK: Na pewno chciałbym tę imprezę rozwijać. Robiąc różnego rodzaju koncerty nie tylko w Polsce, ale też w Rzymie, Portugalii, USA, na Litwie, jako firma, która też jest z Iłowa, mamy już duże doświadczenie i rozeznanie rynku. Problemem jest ograniczenie przestrzeni. Cieszy mnie, że w końcu udało się porozumieć z Gminą, mamy ich wsparcie, które jest niezbędne. Czas są trudne, inflacja nas dotyka, ale udaje się w jakiś sposób to pogodzić. Mamy też instytucje, które same chcą wspierać Iłów, bo widzą, że jest to rozpoznawalna marka. Chciałbym, żeby ta impreza trwała i żeby nigdy nie zabrakło nam wiary, że możemy tą imprezę robić i pokonać wszystkie przeciwności. Cieszę się, że ludzie chcą uczestniczyć w tej imprezie, przyjeżdżają bawić się razem z nami, żegnają wakacje z uśmiechem i wracają za rok.

TC: Dziękuję bardzo za rozmowę.

Robert Jerzy Klatt (ur. 6 października 1972 w Sochaczewie) – polski muzyk i przedsiębiorca, współzałożyciel zespołu disco polo Classic. Pochodzi z Iłowa, gdzie organizuje festiwal "Wielkie pożegnania lata w Iłowie". Jako lider zespołu Classic, Klatt pełni rolę wokalisty oraz autora piosenek od 1993 roku. Jest także założycielem firmy World Media, zajmującej się produkcją koncertów i programów telewizyjnych.

12

darmowych gier terenowych w aplikacji Tropimy na Dolnym Śląsku!

Twórcą gier terenowych

Fundacja Polska Górom z radością prezentuje edukacyjne gry w aplikacji Tropimy, które łączą zabawę z edukacją ekologiczną. Dzięki ich zaangażowaniu, powstało 12 darmowych gier terenowych dostępnych w aplikacji Tropimy, które pozwalają odkrywać niezwykle walory przyrodnicze Dolnego Śląska.

Celem projektu jest wzrost wiedzy z zakresu ekologii, ochrony środowiska oraz specyfiki ob-



PRODUKCJA GIER DOFINANSOWANA ZE ŚRODKÓW
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu.



Pobierz aplikację
i wejdź do gry!



Materiał informacyjny Dołączając Organizację Turystyczną

szarów Dolnego Śląska wśród mieszkańców regionu oraz turystów. W ramach projektu stworzyliśmy 12 cyfrowych gier terenowych, które: stanowią in-

nowacyjne narzędzie edukacyjne do wykorzystania przez osoby indywidualne oraz grupy przekazują wiedzę w atrakcyjnej formie gry z ciekawostkami, pytaniami i zadaniami wpływając na świadomość ekologiczną społeczeństwa zachęcając do regionalnej oraz odpowiedzialnej turystyki. Gry terenowe prowadzą przez dolnośląskie miejsca o wyjątkowych walorach przyrodniczych, geograficznych i historycznych. Wzbogacone zostały o treści dotyczące ochrony środowiska, ekologii oraz zrównoważonego stylu życia.

JAK ZAGRAĆ?

1. Pobierz bezpłatną aplikację „Tropimy” ze sklepu Google Play na swój smartfon
2. Wyszukaj oraz uruchom interesujący Cię scenariusz gry terenowej. Aplikacja wskaże Ci miejsce, w jakim gra się rozpoczyna – udaj się we wskazany punkt.
3. Zapoznaj się z instrukcją gry wyświetlaną na ekranie.
4. Podążaj za następnymi punktami wyświetlanymi na ekranie.

nie: czytaj ciekawostki, przeglądaj grafiki oraz odpowiadaj na pytania.

5. Gra kończy się po przebyciu wszystkich punktów na mapie.

Projekt pod nazwą „Edukacyjne gry terenowe z zakresu ochrony środowiska” został dofinansowany w formie dotacji ze środków WFOŚiGW we Wrocławiu.

reklama

WESPRZYJ MWS!

**Popierasz nasze działania?
Prosimy o wsparcie**

Dane do przelewu:
Mazowiecka Wspólnota Samorządowa
ul. Koszykowa 24 lok 12 00-553 Warszawa
Santander Bank: 31 1090 1883 0000 0001 0422 9421
Tytułem: darowizna

#NAPĘDZAMY MAZOWSZE

MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA

reklama

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.

06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simpm.pl * www.simpm.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje

usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze

- Romanem Niesiołędzkiem:
tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simpm.pl

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów